Nr 279. Kraków 7 Grudnia — Czwartek Rok 1871.

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne.)
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

Miejscowa w Krakowie: . . . . rocznie złr. 20 — kwartalnie złr. 5 — miesięcznie złr. 2
we **Lwowie**: w Ajencyi „Czasu“ rocznie złr. 21 — kwartalnie złr. 5 c. 25 — miesięcznie złr. 2 —
Pocztą w państwie Austryackiem „ 24 — „ 6 — „ 2 c. 25
„ do Prus i Rzeszy niemieck. „ tal. 16 sgr. 20 „ tal. 4 sgr. 5 „ tal. 1 sgr. 15
„ „ Francyi i Anglii „ fran. 108 „ fran. 27 „ fran. 10
„ „ Belgii, Włoch i Szwajcaryi „ „ 80 „ „ 20 „ „ 7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny *franco* do Administracyi „CZASU“ — **Listy** reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu. — **Listów** niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisma nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i niszczone będą.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Bióro Administracyi „CZASU“ przy ul. Różannej w domu pod L. 423; Księgarnie: pp. J. Czecha w Rynku, Juliusza Wilda przy ul. Grodzkiej i handel p. M. Dworskiego w kamienicy ks. Jabłonowskiego w Rynku; tudzież wszystkie Urzęda pocztowe austryackie.

Ogłoszenia (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: za miejsce wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowej po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia. Wypłata w Krakowie.

Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Ajencyi „CZASU“ p. *Ant. Piątkowski* przy placu Katedralnym pod L. 31. — W Wiedniu p. *A. Oppelik* Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglię w Paryżu Wny pułkownik *Winc. Raczkowski*, Rue du Pont de Lodi Nr 1. — Zaś tylko ogłoszenia: w Wiedniu „Neumarkt Nr 11“, w Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei (Szwajcarya) i Wrocławiu pp. *Haasenstein* i *Vogler*, w Wiedniu *Z. Kotkowski*, Stadt, Auwinkel N. 3 i *R. Mosse* — w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze p. *Rudolf Mosse* — w Frankfurcie nad Menem p. *G. L. Daube et Comp.*

Kraków 6 grudnia.

Staraliśmy się wykazać wczoraj, że program nowego gabinetu, jeżeli jest takim, jak go przedstawiły dzienniki wiedeńskie, a zwłaszcza *N. fr. Presse*, posłużyć tylko może, nie do ustalenia konstytucyi *) i wprowadzenia jej w życie, ale do zastąpienia w reprezentacyi państwa większości mniejszością, i oddania jej nietylko rządów ale panowania. Narzędziem do tego stałaby się konstytucya, a raczej faktyczny i praktyczny jej wyraz, Rada państwa. Dla tego też wszystkie sposoby jako wiodące do celu ustalenia konstytucyi, w programie przez dzienniki podane, dążą tylko do wzmocnienia owej mniejszości w Radzie państwa, począwszy od nowelli a skończywszy na uchwale o bezpośrednich wyborach, bo wreszcie to alfa i omega programatu.

Dla tego też inny dziennik także zapewne natchniony, skoro treść jego artykułu w urzędowym otrzymaliśmy telegramie, dogmatycznym tonem oświadcza, że nie o to chodzi w formie wyborczej, aby skład Rady państwa był więcej liberalny, lecz aby był bardziej niezawisły. Niezawisły — od kogo? Czy od rządu? Takby się w konstytucyjnem pojęciu deputowanego rozumieć powinno. Ale tak nie jest, skoro bezpośrednie wybory do podniesienia owej niezawisłości służyć mają. Każdy myślący człowiek w Austryi i ze stosunkami nieco obeznany, wie aż nadto dobrze, że każda delegacya do Rady państwa przez Sejm wysłana, nierównie bardziej jest niezawisłą, aniżeli taka sama liczba członków zebrana za pomocą bezpośrednich wyborów i bez żadnej spójni a podpory w kraju w Radzie państwa zasiadająca.

Wszak niedawno czytaliśmy w jednym z dzienników centralistycznych powód, dla którego przeciw rozwiązaniu sejmu galicyjskiego się oświadczał: że przy nowych wyborach weszłoby prawdopodobnie więcej chłopów i Rusinów, a tem samem byłoby ich więcej i w delegacyi; wiadomo zaś z doświadczenia, i dodawał, jak dalece taka rusko-chłopska delegacya była ministerstwu podległą, coby w niejednym przypadku mogło być niebezpiecznem. Miałżeby rząd być już tak niezachwianym, a liberalizm w nim tak zapewnionym, że wszelkie niebezpieczeństwo minęło; bo jeżeli nastąpi wybór delegacyi wprost przez bezpośrednie wybory, to z Galicyi sami chłopi i Rusini w Radzie państwa zasiędą? W każdym razie widoczna, że owa wymagana niezawisłość w składzie Rady państwa nie ma się rozumieć w obec rządu, ale wobec Sejmu, w obec kraju, czyli w obec większości; bo Sejm to wyraz większości w kraju. Całe więc owo, za pomocą nowelli, wyborów bezpośrednich, wyzwolenie Rady państwa z pod wpływu Sejmów krajowych, nie ma innego politycznego ani też praktycznego znaczenia, jak tylko wyzwolenie mniejszości z pod konstytucyjnej przewagi większości, i zapewnienie panowania pierwszej nad drugą.

Lubo pisaliśmy wczoraj, że dążność ta do panowania mniejszości nad większością, daje się ogólnie Europie we znaki, że nawet istnieje ono w niektórych państwach, to znów musimy zwrócić uwagę, że nie wszędzie organizm państwowy, z równą rezygnacyą przyjąć a raczej znieść go może. W jednolitych co do narodowości państwach, jak np. we Francyi, lubo bezsprzecznie przynajmniej co do formy rządu istnieje to panowanie mniejszości i wydaje się znośnem, niemniej jednak wszystko trzyma ono w zawieszeniu. Jest rzeczpospolita, chociaż republikanie są w mniejszości, ale mniejszość ta nakładająca formę rządu, są to zawsze Francuzi; narodowości tu w grze nie ma, a przecież stan Francyi uważają wszyscy za tymczasowy, panowanie zaś nad większością za przejściowe. Cóż dopiero w państwie z tak różnorodnych co do narodowości złożonem żywiołów jak Austrya, gdzie panowanie mniejszości nosi na sobie cechę panowania jednego szczepu nad innemi?

Wiadomo, jaka stąd walka powstaje; widzimy ją trwającą i ubolewamy nad jej skutkami dla monarchii. Nie radzibyśmy się powtarzać, a jednak widząc, że obrońcy nowego programatu utrwalić ją usiłują, bo zakończyć się ona może tylko przez ugodę, a tę odpychają, musimy na ich główne argumenta choć pokrótce odpowiedzieć.

W artykule powyżej cytowanym, reforma wyborcza podawana jest jako konieczność państwowa, jako kwestya, w której nie ma przystępu ani liberalizm, ani konserwatyzm, kwestya czysto prawno-państwowa. Owóż państwo, powiemy raz jeszcze, nie jest ani abstrakcyą ani jakiemś bożyszczem, któremuby jak Molochowi społeczność bezużyteczne miała składać ofiary. Państwo jest wyrazem i formą pewnego organizmu społecznego w jedność polityczną ujętego. Wszystko co wchodzi w skład tego organizmu dotyczy również i państwa. Od warunków żywotnych tego organizmu, zależą też prawa państwa i ofiary, jakich wymagać może. Gwałt tym warunkom zadany, jak szkodliwym jest dla organizmu, tak też przyczynić się nie może do pomyślności państwa. Tak, jak nie może być kwestyi społecznej, aby liberalizm i konserwatyzm nie miały do niej przystępu, tak nie może być również kwestyi prawno-państwowej, w którejby te kierunki nie znalazły miejsca, a przedewszystkiem jeden z głównych warunków organizmu społecznego, to jest warunek pochodzenia, narodowości czy szczepu.

Poczuła to wybornie *N. fr. Presse*, skoro przy obecnych wyborach w Czechach, wiernokonstytucyjni Niemcy wiedeńscy wystąpiwszy jako kandydaci, nie zostali przez wiernokonstytucyjnych Niemców czeskich za takowych uznani. Jakaż to słaba z samego pochodzenia w polityce przymieszka, a pokonała i szczepowość i wspólność liberalnych zasad. Pospieszył też dziennik rzeczony, on co tak gwałtownie w imie narodowości niemieckiej w walce z hr. Hohenwartem przemawiał, z przyznaniem się, że czynił to tylko z przymusu a nie z przekonania; czemu bardzo wierzymy. Zmuszony był, jak powiada, bo polityka ugodowa na polu narodowości wystąpiła; ale że jego zdaniem narodowość nie ma nic z polityką do czynienia. Czemże więc jest owa polityka, czy znów jakąś nauką, doktryną abstrakcyjną, której najżywotniej kwestye społeczne powinny być obcemi? Jakto, od lat przeszło dwudziestu widzimy Austryę w zapasach właśnie z ową kwestyą narodowości, której ułożeniu poświęcano wszystkie usiłowania, która dotąd jest najgroźniejszem zadaniem, bo od jego rozwiązania pomyślność a nawet może istnienie monarchii zawisło, i ta kwestya nie miałażby nic z polityką do czynienia? Chyba, że polityka ma to być sztuka oddawania czci temu bożkowi państwa, którego jednak w Austryi reprezentantem ma być jeden szczep i dla tego należy mu się panowanie.

Słusznie więc polityka ugodowa widząc, jak wielką rolę w państwie narodowość odgrywa, na to pole przeniosła swoje działanie. Owa polityka nie chciała stawiać doktryny w miejsce rzeczywistości; ów okrzyczany hohenwartowski federalizm pojmował istotę państwa i wiedział, że nie uorganizuje go ani wzmocni, lekceważąc i gwałcąc warunki organiczne części składowych monarchii. Nie przez wprowadzenie konstytucyi za pomocą sposobów przymusowych zapewniających supremacyę mniejszości, ale przez uwzględnienie różnorodnych warunków leżących w organizmie ludów składających Austryę, i wprowadzając je w harmonię z warunkami koniecznemi państwa, spodziewał się zapewnić konstytucyę, którąby wtedy kończyła walkę i była rękojmią pomyślności i potęgi monarchii.

(*) Naturalnie grudniowej, nie zaś jak we wczorajszym artykule było napisane przez pomyłkę lutowej.

KORESPONDENCYA CZASU.

Wiedeń 5 grudnia.

Dziennikarstwo wiedeńskie jest niewątpliwie bardzo wpływowym czynnikiem w życiu politycznem monarchii. Powoli dzienniki wiedeńskie zaczynają tracić swoją niezawisłość. *Nowa Presse*, jeden z pierwszych dzienników europejskich a z austryackich największy, jest od dawna własnością dwóch banków (*Anglobanku* i *Unionbanku*). Oba banki nabyły były ten dziennik za cenę 1½ do 2 milionów złr. Teraz i *Presse* poszła tą drogą. Kupił ją bank wiedeński t. r. *Wiener Bankverein*, mówią, że za 800.000 złr. Teraz podobno toczą się układy o sprzedaż *Fremdenblattu*. Właściciel tego dziennika baron Heine, brat poety Henryka, ma kilka milionów w majątku; opowiadają, że za 900,000 złr. chce oddać swe pismo spółce przedsiębiorców prywatnych. *Vorstadtzeitung* w połowie jest własnością jednego z negocyatorów bankowych; *Morgenpost* każdej chwili jest do nabycia. Ciekawą jest pogłoska następująca, która cechuje tutejsze stosunki. Mówią o założeniu banku, którego zadaniem będzie zakupić wszystkie dzienniki wiedeńskie, aby zapomocą złączonej w jednem ręku potęgi publicystycznej kierować opinią. Obliczono, że na to wystarczy 5 do 6 milionów złr. Ale powstałyby natychmiast dzienniki z cechą niezawisłą.

Ministeryum w tej chwili jest zajęte rewizyą budżetu wypracowanego przez gabinet hr. Hohenwarta. Ministeryum uważało za potrzebne budżet ten poddać rewizyi, zanim go wniesie do Rady państwa.

Wieść o zamianowaniu p. Herbsta ministrem skarbu jest bezzasadną.

Margrabia Bannevile przedstawił wczoraj N. Panu nowozamianowanych członków poselstwa francuskiego. Są nimi podpułkownik baron Vatry i porucznik p. Baudens jako wojskowi *attachés*, tudzież baron R. de St. Pierre jako cywilny *attaché*.

Przybył do Wiednia baron Kübeck, dotychczasowy poseł austryacki we Florencyi. Pisałem wam dawniej, iż br. Kübeck ma otrzymać posadę poselską w Stambule. Takie miał przeznaczenie za p. Beusta. Czy hr. Andrassy odstąpi od swego zamiaru wysłania Węgra do Konstantynopola, wątpimy. W każdym razie sprawa ta prędko musi się rozstrzygnąć, a w tym celu przyjechał p. Kübeck do Wiednia.

Peszt 4 grudnia.

(*W.*) Rozprawy budżetowe grożą przeciągnięciem się bez końca. Dziś przemawia minister skarbu, lecz nie ma nadziei, aby przynajmniej dyskusya ogólna została dziś zamkniętą, bo są jeszcze mówcy zapisani i sprawozdawcy, którzy nie omieszkają powiedzieć ostatniego słowa. Wszystko na to, aby następnie ogromna większość, bo oba wielkie stronnictwa, przyjęła budżet dla rozpraw szczegółowych, co można było zacząć dawno, gdy tyle ważnych i naglących przedmiotów oczekuje uchwalenia, aby izba z pożytkiem zakończyła swój okres prawodawczy.

W sobotę, jako w dzień przeznaczony na załatwianie petycyj i interpelacyj, minister sprawiedliwości udzielił Izbie nadzwyczaj ciekawych szczegółów dotyczących procesu robotników i ludzi chcących uchodzić za robotników, a aresztowanych w czerwcu z powodu demonstracyj ulicznych po upadku Komuny paryskiej, tudzież z powodu przekroczenia przy tej sposobności przepisów policyjnych. Śledztwo okazało dowodnie, że rewolucyjno-komunistyczna robota była tu w pełnym toku, chociaż wątpię, aby z wielkiem powodzeniem. W każdym razie na szczerych chęciach nie brakowało. Narzędziem było „Stowarzyszenie robotnicze kształcenia się“, obecnie zamknięte, lecz w łonie jego pracował tajny komitet, którego stosunki sięgały do centralnego wydziału Internationalu i do Komuny paryskiej, a celem było obalenie rządu i instytucyj społecznych, utworzenie komunistycznego „państwa ludowego“, przy pomocy propagandy socyalnej i skaptowanego wojska. Te środki dopięcia celu, wraz z zamiarem zdobycia niewinnej cytadeli budzińskiej, dowodzą, że ma się tutaj do czynienia więcej z fantazyą umysłów przewrotnych a niedołężnych niż z przedsięwzięciem praktycznem. Sprawa też ma więcej podług mnie znaczenia, jako rzucająca światło na podziemną robotę komunizmu w Europie, aniżeli ważności lokalnej. Z tego względu wypada żałować, że cały ten proces pozostanie niekompletny, w skutek wydalenia zaraz w pierwszej chwili obcokrajowców aresztowanych, którzy byli głównymi dyrektorami przedsięwzięcia i koryfeuszami ruchu europejskiego; ci bowiem najwięcej mogliby objaśnić swojemi zeznaniami i osobami.

Otóż kosmopolityczna robota zaszczepiła się na patryotycznym gruncie węgierskim. Tajny komitet miał swoje stowarzyszenie „Robotników umysłowych“ i „Klub socyalistów“ dla propagandy, a w 12tu miejscach w Węgrzech swoich ajentów. Pięciu z aresztowanych krajowców było wtajemniczonych w ruch europejski, a 12tu wogóle obciążonych zarzutem obrzydliwszym w Węgrzech niż gdzieindziej, zamachu na państwo, będzie stawionych przed sąd apelacyjny.

Bardzo wiele wrzawy narobił wniosek p. Tiszy postawienia ministra spraw wewnętrznych, p. Wilhelma Tóth, w stan oskarżenia. Słusznie, boć to parlamentarna *ultima ratio*. Wniosek zrobiony z powodu sprawy Nógradzkiej, którą szczegółowo opisywać byłoby zbytecznem dla obcych czytelników. Szło o to, że stronnictwo deakistów w nógradzkiej kongregacyi komitatowej unieważniło bezprawnie rozporządzenia co do wyborów w komitacie porobione już przez stronników lewicy, którzy przypadkowo przy podejściem znaleźli się w większości na uprzedniem zgromadzeniu kongregacyi tego deakistowskiego komitatu.

Minister tłomaczył swoją nieinterwencyę w sprawie nielegalnej uchwały tem, że w istocie komitat nie powinien był wydawać rozporządzeń dotyczących wyborów, póki nowe statuta organizacyjne nie zostały potwierdzone, gdy tymczasem sam wzywał w całym kraju komitaty do powzięcia tych rozporządzeń. Ztąd wniosek Tiszy przypisujący ministrowi zachętę do gwałcenia prawa. Wniosek pozostanie bez następstw, nie tylko dla tego, że minister ma większość za sobą, lecz również, że i słuszność formalna po jego stronie, gdyż wedle zwyczaju minister nie miesza się do uchwał ciał autonomicznych, chyba w razie jawnego pogwałcenia prawa publicznego, lub też na żądanie stron. Tutaj uchwała deakistów była zgodna z prawem, jeżeli poprzednie rozporządzenia były przedwcześnie powzięte. Aby zaś minister wzywając komitaty do tych rozporządzeń, chciał im przez to zalecać nieociąganie się za potwierdzeniem statutów na to nie ma dowodu. Wniosek zdradza tylko niepomierne rozdrażnienie partyi, gdy lewica dała się do niego pociągnąć, rozdrażnienie, które rośnie od czasu objęcia rządów przez p. Lonyaya. Lewica czuje, że ludzie stanu jak p. Lonyay i minister Tóth nie zaniedbaliby chociaż jednego środka mogącego im zapewnić większość, widzi więc usuwający się grunt z pod nóg, i to ją pociąga do kroków niezgodnych z jej rutyną parlamentarną. Lewica robi wszelkie usiłowania, aby wymykający się grunt utrzymać i rozszerzyć. Deputowani peszteńscy z tego obozu, pod pozorem, że sprawa organizacyi stolicy na stole, zwołali wczoraj zgromadzenie ludowe, i korzystając z niego, stworzyli potężny organ opozycyi, komitet do czuwania nad zapewnieniem zwycięstwa lewicy w mieście stołecznem. Kwestye organizacyi miasta zostały zepchnięte na drugi plan. Na czele komitetu stoją deputowani peszteńscy pp. Jokai, Csernatonyi i Vidacs. Do komitetu zaś należą wszyscy deputowani z opozycyi, którzy się zdeklarowali, że podczas wyborów będą w Peszcie jakoteż koryfeusze prasy opozycyjnej. Ruch wyborczy daje się więc uczuć, gdy jeszcze sejm obecny ma 4½ miesięcy istnienia.

Dowiaduję się, że zamiar przeniesienia tu w tym miesiącu dworu królewskiego na kilka tygodni, został prawie porzucony. Przyczyną ma być panująca ospa. Nie wiem, o ile przyczyna uzasadniona, ponieważ źródła lekarskie milczą o tej epidemii. Bacząc, że pobyt dworu w Buda-Peszcie okazywał się zwykle pomyślnym dla spraw galicyjskich, wypada tym razem tembardziej żałować porzucenia zamiaru.

Paryż 1 grudnia.

Sądziłem, że nie będę miał więcej potrzeby opowiadania o nowem straceniu, ale się omyliłem: znowu jeden partyzant komuny przypłacił życiem powstanie marcowe, i to partyzant, którego czyny nie miały takiego rozgłosu ogólnego, Gaston Crémieux w Marsylii. Ogólnie sądzono, że komisya ułaskawień nie potwierdzi wyroku śmierci wiszącego nad głowami czterech skazanych w Marsylii. Tymczasem inaczej się stało. Trzech ułaskawiono a jednego Crémieux kazano rozstrzelać. Gaston Crémieux bardzo lubiony adwokat, izraelita, nie był krewnym byłego ministra Crémieux, jak to powszechnie mniemano, ale należał do *haute finance* w Marsylii. Ludzie szukający zawsze przyczyny, tam, gdzie jej nie ma, co Francuzi nazywają *midi à 14 heures*, przypominają, że to ów Cremieux podczas, kiedy w Bordeaux na zgromadzeniu narodowem potępiano Garibaldego, zawołał z Galeryi „*Infames rureaux*!“, a nazwa ta *rureaux* została jak wiadomo przydomkiem odtąd członków zgromadzenia narodowego. Nie można przecież sądzić, żeby nienawiść z powodu tego przydomku mogła wpłynąć na wyrok w tak strasznej sprawie. Dosyć, że Cremieux rozstrzelany, pomimo wszelkich nadziei i starań o ułaskawienie; po pięciomiesięcznem zawyrokowaniu umarł bardzo odważnie; jak powiadają, w ostatnich godzinach przed śmiercią wykończał jeszcze rozpoczęty dramat w więzieniu. „Pokażę, jak się umiera“ powiedział, gdy mu oznajmiono, że wyrok ma być wykonany i sam komenderował ognia nie dawszy sobie zawiązać oczu. „Niech żyje rzeczpospolita!“ były jego ostatnie słowa.

Potępiając idee komuny a szczególnie postępowanie ich wyznawców, gdy byli przy władzy, nie można trzem ostatnim skazańcom odmówić pewnej odwagi i zuchwałości. Ferré, Rossel i Cremieux umierając z odwagą daleką od pokaźności teatralnej, są większem niebezpieczeństwem dla społeczeństwa przez wrażenie, jakie zostawili w umysłach klas robotniczych we Francyi, gdzie odwagę

Część literacko-artystyczna.

LISTY Z SYCYLII.

XVIII.

San Cataldo.

Okolice, które zwiedzam, należą bez wątpienia do najbogatszych i od natury najlepiej uposażonych w Sycylii; ale rzecz dziwna, że w kraju zasianym zupełnie historycznemi pamiątkami, ta część wyspy tak piękna, żyzna i miła, posiada zaledwie gdzieniegdzie jakieś ślady dawnych dziejów, i gdyby nie szczątki normandzkiej baszty sterczące na cyplu góry, u stóp której leży Caltanizetta w tej stronie prowincyi możnaby prawie zapomnieć, że się jest na sławnej ziemi, starej Trynakryi. San Cataldo, Seradifalco, Villarosa, nie sięgają bardzo głęboko w sycylijskie dzieje, parę zaledwie wieków liczą swego istnienia, budowane już za panowania hiszpańskiego, gdy kraj samodzielność dawną utracił, nie mają w zewnętrznej swej formie nic godnego uwagi, zresztą nie miały takiego znaczenia, by się znakomitemi pomnikami sztuki poszczycić mogły. Baronowie w tym czasie zaczęli już budować pałace w Palermo lub Messynie, gdzie corocznie powoływano ich do obrad parlamentu; epoka obronnych zamków była już przeszła, a chociaż system feudalny w całej swej sile jeszcze panował, a burzliwa natura mieszkańca południa, nie mając sposobności w wojennych zapasach znalezienia dla siebie zadowolenia, była powodem krwawych niekiedy i strasznych wewnętrznych zaburzeń, to teatrem wszelkiego rodzaju ważniejszych wypadków były zwykle wybrzeża, środek zaś kraju od w XVI w zupełnym śnie był pogrążony. — Skupiali się mieszkańcy rolni w większe osady; zakony zakładały proste zwykłe i bardzo skromne w swych rozmiarach klasztory; czasami tylko wspanialszą napotkać można z owych czasów świątynię, noszącą już znamiona upadku sztuki, czasami jeszcze większe kolegium jezuickie, dziś na koszary lub inny użytek rządowy zamienione, a częściej jeszcze zaniedbane i po zniesieniu zgromadzeń zakonnych opuszczone zupełnie. Lecz z wieków średnich, których romantyczne dzieje napiętnowały prawie każdą piędź ziemi w Sycylii, nie ma tu żadnych niemal pamiątek, i głębszej szukać trzeba starożytności, by historyczne w tych stronach odbywać studya. Bo wyspa zasiana górami, utrudniającemi niesłychanie komunikacye, miała w dawnych czasach, jak stepy, wśród swych wyniesień ubite szlaki, których się stale trzymano; i gdy nie bardzo odległe Castrogiovanni z jednej, a Casteltermini z drugiej strony. były świadkami wszystkich niemal ważniejszych w kraju przemian i wypadków, to doliny i urwiska San Cataldo w największym pozostawały spokoju, a pierwsze zdarzenie historyczne, jakieby mogły w swych kronikach zapisać, jest ukazanie się Anglików około r. 1848, którzy wedle swego zwyczaju, mimo niemałych trudności i niemałych przeszkód wzdłuż i szersz całą przebiegli wyspę.

Grecy, którzy posiali swemi koloniami całą południowo-zachodnią część Sycylii i trzymali się wedle potrzeb i zwyczaju starożytnego, głównie wybrzeża, i budując jedynie miasta w dogodnych dla przystępu statków miejscowościach, zapuszczali się czasami i w głąb kraju, ciągnąc materyalne z niego korzyści, ale zarazem wprowadzając jak na owe czasy światło pogańskiej cywilizacyi. Między San Cataldo i Serradifalco jest góra pokryta oliwnym lasem, od niepamiętnych uprawiana czasów podzielona na kilka prywatnych, spokojnych willi, która niegdyś nie była tak cichem i wiejskiem jak dzisiaj ustroniem. Jak ruiny osady fenickiej *Soluntо* zapomniane spały przez kilkanaście wieków, przykryte zielonością, tak i *Bessalaggio* zniszczone zapewne w czasie wojen punickich, zatonęło w ziemi, nie zostawiając na zewnątrz najmniejszego śladu dawnego helleńskiego miasta. Nie tak dopiero dawno natrafiono przypadkiem na groby greckie zadziwiająco dobrze zachowane po różnych stronach góry, i resztki murów, które rozciągłością swoją świadczą o wielkiej przestrzeni zajmowanej niegdyś przez spustoszone miasto. Uczeni sycylijscy nie zgadzają się co do nazwiska kolonii, i gdy jedni utrzymują, że na Bessalaggio wznosiła się *Nissa*, często wspominana w starożytnych pismach, a będąca stolicą greckiej prowincyi, która opuszczając dawne siedlisko, zamieniła się później w Caltanizettę; drudzy uderzeni pięknością znajdowanych wazonów, przypuszczają, że to są albo ruiny miasta Gela, sławnego ze swych glinianych wyrobów, albo zależnej od niego kolonii. Trudno się spierać i wyprowadzać historyczne wywody, gdy pewne dane przykryte są jeszcze grubym pokładem ziemi, a chociaż najłatwiej byłoby rozpocząć poszukiwania, które niewątpliwie rzuciłyby światło na przeszłość, to jednak rozbijają się najlepsze chęci o tę niecną mamonę, bez której i nauki obejść się nie mogą. Ministeryum oświecenia przeznacza zaledwie 10.000 franków na wszystkie roboty, wykopaliska i utrzymanie muzeów, a sam grunt, któryby wypadało zakupić, będzie trzy razy więcej przynajmniej kosztować. Spoczywa więc dalej zapomniane miasto, czekając, dopóki nie znajdzie się dobroczynna ręka chcąca je na widok publiczny i ku pożytkowi nauki wydostać; ale długie zapewne jeszcze lata pozostanie w ukryciu, bo dzisiejsze majątki nie pozwalają na tak kosztowne przedsięwzięcia, a czasy mecenasów nawet w Sycylii przechodzą powoli. Tymczasem wieśniacy uprawiając rolę albo wkopując się głęboko w ziemię dla plantacyi winnej latorośli, rozbijają przepyszne etruskie wazony, które same jedne mogłyby nie mało dać szczegółów ciekawych z przeszłości greckiej kolonii.

Widziałem u jednego z mieszczan w San Cataldo pięć takich wspaniałych glinianych wazonów, znalezionych razem w jednym grobie, wykutym w skale, w których kościotrup zachował się nawet, i dopiero przy uderzeniu światła w proch się rozsypał. Gdyby były się przechowały nieuszkodzone stanowiłyby jedną z najpiękniejszych owego czasu pamiątek. Dziwnie pięknych i szlachetnych kształtów, widocznie z najlepszych czasów epoki sztuki greckiej, wazony niesłychanie delikatnego wykończenia, pokryte są pięknemi rysunkami, opiewającemi całe życie nieboszczyka. Zaczynając od kolebki, lat dziecinnych i ćwiczeń młodzieńczych, głównie opowiada sprawy rycerskie znakomitego męża, przedstawia zapasy wojenne i bitwę, w której ginie nieznany nam wódz grecki. Ostatnia prześliczna scena boleści żony, domowników i dzieci, gdy wnoszą zwłoki poległego walecznie rycerza, mogłaby służyć za wzór do pięknego bardzo obrazu, a całość jest jakby zarysem wspaniałej epopei. Nieszczęściem rzadko się zdarza w całości wazony z ziemi wydostać, gdyż na to potrzeba umiejętnych i starannych poszukiwań; tymczasem jedyną wskazówką jest tu ślepa motyka, która przypadkowo o gliniane uderzając naczynie, albo je niszczy zupełnie, ale w większej części uszkadza; właściciel zaś ziemi, zwykle nie wielki lubownik starożytności, spodziewając się natrafić na srebrne i złote pieniądze, jednej skorupy w całości gotów nie zostawić, by kilka franków uzbierać.

Jeżeli jednak pozostało w tej części wyspy mało bardzo widocznych pamiątek i martwych śladów starożytności, przypominających świetne sycylijskie dzieje, to nie brak za to żywych niemal jeszcze wspomnień i trwalszych podobno nad marmur i metal świadectw, bo zapisanych we krwi i charakterze ludności, która się nie wyparła dotąd helleńskiego swego pochodzenia. I nietylko, że w obyczajach czasy greckie stanowią, jakoby podstawę, na której formowały się nowe warstwy i nowe pokłady, nietylko w rysach, domowem życiu i nawet ubraniu kobiet łatwo odnaleźć wpływy greckie, ale w pojęciach religijnych, w pewnych ceremoniach i uroczystościach przebija niekiedy u ludu wspomnienie pogańskiej mitologii, przeszłe nieświadomie w tradycyi i zwyczajach z oddalonych wieków. Chrześciaństwo dwa razy właściwie wprowadzone zostało do Sycylii, bo chociaż nowa religia, co przeobrażała ówczesne stosunki, nową wszczepiała cywilizacyę i świat odradzała, była opowiadana przez samego Apostoła Narodów, a dzieje mę-

zawsze cenią, aniżeli gdyby ich skazano na dożywotnie ciężkie więzienie.

Jak zapewniają, interpelacye tyczące się straconych, skazanych i będących jeszcze na pontonach i po więzieniach, będą postawione zaraz za zebraniem się zgromadzenia narodowego. Deputowani, z którymi mówiłem, oświadczyli swoje niezadowolenie z nieporadności komisyi ułaskawień, która te smutne sprawy przeciągnęła tak długo, i dopiero w przededniu otwarcia sesyi zdecydowała się nie ułaskawić lecz wykonać wyrok. Ci sami deputowani zapowiadają wielkie burze na pierwszych zaraz posiedzeniach zgromadzenia. Członkowie prawicy radziby może, i sprobują ująć izbę dla rządu monarchicznego. Centrum, które Thiersa popiera, znowu jakoś nie czuje się dosyć bezpiecznie w Wersalu; nie przypada mu do smaku, że zgromadzenie narodowe w Wersalu otoczone z różnych stron wielkiemi obozami wojskowemi w Villeneuve l'Etang, Meudon, Satory itd. itd. A możeby się jakiemu jenerałowi partyzantowi Bonapartyzmu zachciało zrobić *pronunciamiento*, nie miałby wielkich trudności i w mgnieniu oka byłby w Wersalu, a zamach stanu od razu gotowy. Kto wie, czy ta sytuacya, trochę ryzykowna przy intrygach bonapartystowskich dla zgromadzenia deklarującego się wszechwładnem, nie przyczyni się wielce do rychłego powrotu do Paryża.

Thiers ułatwia większości dobry odwrót miłości własnej, proponując, jak mówią, zgromadzeniu ustawę, że wolno mu wybierać corocznie swoję rezydencyę. Cukier dla kanarków. Chciałbym widzieć tego deputowanego, coby po powrocie do Paryża śmiał na nowo proponować pozbawienie tego miasta charakteru stolicy.

Za trzy dni usłyszymy zresztą mesaż Thiersa, nad którym ciągle on sam pracuje a nikomu go nie udziela. Dopiero w niedzielę mesaż pójdzie do drukarni.

Dzisiejszy *Officiel* podaje już porządek dzienny pierwszego posiedzenia d. 4go grudnia, który oprócz mianowania biór i komisyj, wspomina tylko o komunikacyi rządowej, „jeźli ta nastąpi.“ To „*s'il y a lieu*“ jest zabawnem. Te trzy wyrazy malują nam Thiersa, jakim jest, nie może się zbyć formy parlamentaryzmu doktrynerskiego. Jakby cały świat nie wiedział, że będzie komunikacya rządowa, czyli mesaż czytany przez Grévego. Wspomniałem w ostatniej korespondencyi o większości radykalnej. Dziś już ta większość daje się we znaki prefektowi Leonowi Say. Już ostatnie posiedzenie było dość burzliwe a lewica zmusiła prefekta Sekwany do pewnych koncesyj w sprawach miejskich. Początek zrobiony.

Sytuacya banku francuskiego nie polepszyła się jeszcze; dzisiejszy bilans wykazuje, że tylko 40 milionów biletów bankowych jest rozporządzalnych. Nie ulega wątpliwości, że sytuacya tego zakładu przyjdzie do rozbioru zaraz w pierwszych dniach przyszłego tygodnia. Thiers jest za podwojeniem kapitału banku i podniesieniem obiegu banknotów z 2400 milionów na 3 miliardy.

Nominacya posła francuskiego w Berlinie ostatecznie zapadła, okaże się jutro lub w niedzielę w *Officiel.* Hr. Goutant-Biron orleanista został ambasadorem. Opowiadają cały romans o tej nominacyi. Cesarzowa Augusta miała sobie życzyć hr. Goutant-Biron z powodu przyszłego proponowanego związku małżeńskiego pewnej księżnej niemieckiej przyjaciółki Cesarzowej z nowym dygnitarzem. Młody wiek posła nie wyklucza możebności prawdy tej ploteczki.

Na zakończenie podaję nowinę, która nasz kraj obchodzi. Książę Władysław Czartoryski żeni się z księżniczką Klementyną Nemours, wnuczką Ludwika Filipa, znaną z swej dobroci i piękności.

Prezes sądu wyższego w Krakowie mianował Leopolda Peterlika, akcesistę sądu obwodowego w Nowym Sączu, oficyałem przy sądzie obwodowym w Rzeszowie.

Wiedeń 5 grudnia. Z polityki wewnętrznej austryackiej nic nowego, a uwagi godnego zapisać nie mamy. Centraliści, sądząc z ich organów, dobrej są widocznie myśli, z silnego bowiem przez rząd poparcia ich stronnictwa spodziewają się pomyślnego dla siebie rezultatu wyborów, od którego zależy możność zgromadzenia Rady państwa choćby od biedy, aby tylko uchwalić budżet i znaną nowellę do ustawy wyborczej z konieczności. Przez użycie tego środka spodziewają się na pewno zostać zwycięzcami.

To też agitacyę wyborczą popierają całemi siły we wszystkich krajach, gdzie wybory mają być wykonane. W Czechach wobec zawziętości wiernokonstytucyjnych, można powiedzieć, że stronnictwo narodowe zachowuje się spokojniej, niż kiedykolwiek przed tem, przekonanie jak się zdaje odniesienia zwycięztwa dodaje im tego spokoju obok satyry i sarkazmu, o czem wczoraj pisaliśmy na tem miejscu. Za to na Morawie żywsza rozwija się walka, tam bowiem rozchodzi się o to, aby odebrać Sławianom pozycyę, jaką sobie przy ostatnich wywalczyli wyborach. Srodkiem ku temu ma być rozporządzenie, aby dodatków do podatków nie wliczać przy układaniu list wyborczych. Wielka posiadłość ogłosiła już swoich kandydatów. Są nimi w pierwszej grupie: Książę Hugo Salm, bar. F. Sternbach, hr. F. Sylva Tarouca, bar. A. Königsbrunn, hr. E. Belcredi. W grupie drugiej: E. Badenfeld, W. G. Belrupt, bar. F. Bojakowsky, hr. Z Berchthold, hr. Karol Blankenstein, bar. F. Dalberg hr. E, Fürstenberg, hr. August Fries, ks. A. Hammermüller, ks. Günter Halcivoda, ks. W. Kratky, hr. A. Ledochowski, hr. W. Logothetty, hr. Zdenko Logothetty. hr. A. Mensdorff, hr. W. Mittrowsky, F. Müller, L. Priza, bar. M. Rolsberg, hr. K. Seillern, hr. A. Serenyi, hr. F. Spiegel, bar. F. Stillfried, hr. F. Trauttmannsdorff i hr. F. Vetter.

— Hr. Hohenwart przybył 3 grudnia do Grunden, gdzie ma dłuższy czas zamieszkać.

Włochy.

Przemowa Piusa IX wyrzeczona do deputacyj rzymskich zebranych w Watykanie w dzień otwarcia parlamentu włoskiego — o której wspomina w wczorajszym numerze nasz korespondent rzymski — według *Osservatore Romano* brzmi następnie:

Wyraziwszy wdzięczność za uczucia przywiązania i czci, jakie mu składano, Ojciec Sty zaczął mówić o ciągłych prześladowaniach kościoła, po których zawsze następują świetne tryumfy. Od Golgoty zacząwszy, gdzie Chrystus był przybity do krzyża dla zbawienia świata, od dnia tego łaska rozpoczynała swoje dzieło, i wielu z tych, którzy wstępując na górę bluźnili Bogu-człowiekowi, zstępowali z niej z sercem ściśnionem, wyznając jego imię.

Przez trzy wieki następne kościół gnębiony przez prześladowców, tyranizowany przez despotów, tryumfował przez krew milionów swych męczenników, przez stałość swych wyznawców.

Następnie napastowany przez herezye tryumfował rozlewając wszędzie światło wiedzy i cywilizacyi. Mówiąc o nieszczęsnych czasach, w których żyjemy stwierdzam, że dziś prześladowanie jest gwałtowne i zupełne. Dziś nie wypowiadają wojny jednej części kościoła, ale całemu kościołowi. Dziś mamy do walczenia nie z herezyami, które nie istnieją, albo nie mają żadnej ważności, ale z indyferentyzmem, z bezbożnością, która sili się wyrwać wiarę z serc wszystkich katolików, która dąży do strącenia kościoła Jezusa Chrystusa z jego podstaw.

Ale kościół Jezusa Chrystusa wsparty na opoce nie runie pod nawałnością burzy. On się wspiera na potężne słowa boskiego: „bramy piekieł nie przemogą.“

Ojciec S. mówił następnie o ruchu katolickim, który ze wszystkich stron pociesza kościół w tych strasznych chwilach próby; zachęcał obecnych do wzmacniania coraz więcej węzłów świętej jedności, zgody religijnej, która opierając się napaściom doktryn świętokradzkich rewolucyi utrzyma jeszcze jaśniejszą pochodnię wiary i przygotuje przyszłe tryumfy.

Zalecał Ojciec S. z takim zapałem tę jedność i tę zgodę, że przebiegł w tej chwili jakby powiew głębokiego wzruszenia przez zgromadzonych.

Kończąc, mówił o tem pojednaniu i koncyliacyi, jaką zalecano w dniach ostatnich, aby przez nią złamać najszlachetniejszy opór i rozbroić z świętych praw.

Wtenczas podniósł głos i uroczyście protestował, że nigdy pojednanie nie może nastąpić między Chrystusem a Belialem, między światłem a ciemnością, pomiędzy prawdą a kłamem. Wznosząc oczy i ręce w górę błagał Wszechmocnego, aby utrzymywał siły swego zastępcy w tej ciężkiej walce, wzmacniał swojem poparciem boskiem jego słabość, aby prędzej miał ponieść ofiarę życia, niż ustąpić zamiarom tryumfującego bezprawia.

Ojciec S. zakończył przemowę wzywając z gorącą miłością błogosławieństwa boskiego na głowy wszystkich swych synów rozproszonych po świecie.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 6 grudnia. Jutro we czwartek odbędzie się o godzinie 5ej wieczór zwyczajne pełne posiedzenie Rady miejskiej. Na porządku dziennym zapisane są ze spraw ważniejszych: Sprawozdanie komisyi względem wyszukania tymczasowego lokalu na fabrykę rządową cygar. Komisya wnosi najem domu p. Langego zwanego „Raj“ na Piasku za 3000 złr. rocznie, lub 7500 złr. z góry na trzy lata, oprócz podatków; a odstąpić skarbowi część gruntu miejskiego na Maślakówce bezpłatnie pod budowę fabryki cygar. Wyznaczenie 500 złr. na szkołę w Batignolles. Przekazanie należnych miastu 500 złr., a udzielonych tytułem zaliczki Towarzystwu bratniej pomocy rękodzielników na cele przyszłych wystaw przemysłowych. Przyznanie dyetaryuszom Magistratu 20% dodatku do płacy na 4 miesiące zimowe. Podwyższenie ceny lokalu izby handlowo-przemysłowej z 300 na 500 złr. Najem i restauracya dwóch izb w pałacu biskupim na potrzeby szkoły miejskiej tam istniejącej. Zakupno domu przy ulicy Poselskiej pod L. 140 za 20,000 złr. na bióra Magistratu (dom ten należał dawniej do tej samej realności co dzisiejszy ratusz). Sprawozdanie z użycia węgli zakupionych zeszłej zimy przez gminę. Odmówienie żądania Banku handlowo-przemysłowego względem odstąpienia gruntów między plantacyami a Kleparzem i Piaskiem pod budowę domów. Sprawozdanie komisyi sanitarnej.

— Z szeregu wykładów na korzyść ubogich uczniów szkoły sztuk pięknych, odbył się dziś odczyt Aleksandra hr. Przezdzieckiego: O królowej Elżbiecie, pierwszej żonie Zygmunta Augusta, córce króla Ferdynanda, a siostrzenicy Cesarza Karola. Jest to jeden z najbardziej wdzięcznych portretów z owej galeryi naszych Jagiellonek, piórem zasłużonego badacza skreślonych.

Wiek XVI w Polsce, który jest przedmiotem prac prelegenta od lat wielu, wiek złoty naszej literatury, nie obojętnym jest przedmiotem dla historyi sztuk pięknych.

Z artystów w kraju naszym zrodzonych, trzech tylko wymienić można: sztycharza Jana Ziarnkę, który we Francyi zaszczytnie jest znany pod nazwiskiem Legrain i dwóch kompozytorów muzykalnych Szamotulskiego i Mikołaja Gomółkę. Ale za to jakże wielka jest liczba znakomitych artystów sprowadzonych do Polski przez królowę Bonę i obu królów Zygmuntów, jak świetnie opromienione są ideą piękna wszystkie pozostałe po nich pomniki!

Jan Dürer (brat sławnego Albrechta) był nadwornym malarzem królewskim i wedle tradycyi ozdobił „Kurzą stopę“ na Zamku Krakowskim. Łukasz Kranach młodszy, malował portrety całej rodziny Jagiellońskiej; niektóre z nich rozłożone były w sali, w fotografiach, wraz z olejnemi portretami Zygmunta Augusta, oraz żony jego królowej Katarzyny, spółczesnego pędzla Jana Sues (Hans Sües von Kulmbach). Najpiękniejsze obrazy przechowane są w kościołach N. Panny Maryi i św. Floryana w Krakowie; gdy ślady jego giną w Niemczech, znajdują się świetniejsze niż kiedy w naszym grodzie, w którym znakomity ten malarz wiele lat żył i żywot zakończył. Marcin Kober malował portret Zygmunta III w młodym wieku, a może i piękny portret Stefana Batorego przechowany u XX. Misyonarzy w Krakowie.

W roku 1565 przebywał tu malarz Giovanno Battisto Fontana, przybyły z Wiednia, gdzie pędzel jego zamek cesarski zdobił.

Po wielu kościołach polskich znajdują się piękne obrazy na tle złotem malowane, z klęczącemi na pierwszym planie postaciami dawców o herbach polskich. W kościele Panny Maryi w Krakowie znajduje się zbiór pomników spiżowych, które z najcelniejszemi tego rodzaju zabytkami w Niemczech o pierwszeństwo iść mogą.

Albert Glimm z Norymbergi wykonał śliczny obraz srebrny, w kaplicy Zygmuntowskiej w katedrze na Wawelu, w tem arcydziele budowniczego Bartłomieja Florentczyka, którego nam, niejedno stołeczne miasto pozazdrościć może. Drugi Włoch Franciszek ozdobił cały zamek krakowski, trzeci Jan Maria Padovano wraz z Janem Frankensteinem, budowniczym królewskim, wyrestaurował *Sukiennice*, starożytny pomnik, na którego podźwignienie Kraków nie szczędzi kosztu, aby mu dawną świetność przywrócić. Rzeźbiarze włoscy Jan Mosia i Jan de Senos, sprowadzeni do Wilna przez Zygmunta Augusta, z kosztownych marmurów wznieśli pomniki grobowe dwóch pierwszych małżonek tego króla, Elżbiety i Barbary. Cóż powiedzieć o złotnikach, którzy wyrabiali kosztowne klejnoty do skarbca obu Zygmuntów, przedmiot podziwienia dla ówczesnego nuncyusza papieskiego przy dworze polskim, a których część i my jeszcze podziwiać możemy w bogatych zbiorach ks. Władysława Czartoryskiego w Paryżu.

Królowa Bona sprowadziła do Polski znakomitego sztycharza i rzeźbiarza Jana Caraglio, sprowadziła także biegłych medalierów.

Muzyka kwitnęła także na dworze Zygmunta. Szamotulski pisał kantatę na wesele Zygmunta Augusta z Katarzyną Rakuską w r. 1553, układał melodyę do psałterza Dawidowego. Walenty Baekwart muzyk nadworny Jego K. Mci własnym kosztem drukował w Krakowie największe dzieło swoje muzyczne. O nim to pisał Jan Kachanowski: „Nie każdy weźmie po Bekwarku lutnię“.

Jagiellonki nasze po za granicami Polski za mąż wydane, zostawiły także pomniki sztuki po sobie.

Przedstawił prelegent naprzód *tryptyk* królewnej *Zofii Jagiellonki,* siostry Zygmunta i Ś. Kazimierza, żony Fryderyka z Hohenzollernów, burgrabiego Norymberskiego, margrabiego Brandeburskiego, z matki Albrechta ostatniego W. Mistrza krzyżackiego a pierwszego Książęcia Pruskiego.

Opis jego podał prelegent już w *Jagiellonkach Polskich* Tom I. str. 17.

Izabela Jagiellonka córka Zygmunta i Bony, a wdowa po Janie Zapolyi królu Węgierskim, zmarła w r. 1559, pochowana była w Siedmiogrodzie, w mieście zwanem Białygród.

Grobowiec jej nieznany był dotychczas ani u nas, ani w Peszcie. W przeszłym roku odkrył go prelegent, dowiedziawszy się, że budowniczy Storno w Oedenburgu odrysował ten pomnik z natury. Rysunek tego pomnika wystawiony na prelekcyi, będzie umieszczony w V tomie Jagiellonek.

Po tym wstępnym poglądzie, nastąpił nader zajmujący odczyt nieszczęsnych losów opuszczonej przez męża, prześladowanej przez świekrę królową Bonę, młodo zmarłej królowej Elżbiety. Życiorys jej skreślił hr. Przezdziecki na podstawie korespondencyi posłów Ferdynanda, towarzyszących jego córce w Krakowie i innych nieznanych dokumentów z archiwum wiedeńskiego.

— Na weteranów polskich w zakładzie Sgo Kazimirza w Paryżu pod opieką Siostr Miłosierdzia otrzymaliśmy:

Od Stanisława hr. Tarnowskiego 50 złr.,; co wraz z poprzednią sumą 850 złr., 3 złr. w srebrze i 20 franków w złocie, czyni 900 złr., 3 złr. srebrem i 20 franków złotem.

— *Gazeta Lwowska* donosi: X. Józef Wilczek Dr teol., kanonik katedr. krakowski i honorowy tarnowski, profesor na wydziale teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, otrzymał d. 22 listopada kanoniczną instytucyę na probostwo S. Floryana na Kleparzu w Krakowie, a X. Zygmunt Golian, dotychczasowy zawiadowca tego probostwa, mianowany został koadjutorem X. infułata przy kościele archiprezbiteryalnym N. P. Maryi w Krakowie, w miejsce X. Henryka Matzkego, kan. katedr. krak.

— Według ogłoszenia Namiestnictwa, od d. 24 do 30 listopada pojawiła się cholera w Smolnie, Berlinie, Łachodowie i Jazłowczyku powiatu Brodzkiego i w Pietryczkach, Czeremoszni i Białym Kamieniu powiatu Złoczowskiego; oprócz tego wydarzyły się pojedyncze wypadki cholery w Mikulińcach powiatu Tarnopolskiego i w Suchodole, Siekierzyńcach i Krogulcu powiatu Husiatyńskiego. Cholera panowała w 13 miejscowościach powiatu Husiatyńskiego, Brodzkiego, Skałackiego i Złoczowskiego, gdzie przybyło 172 chorych na cholerę do pozostałych 83 chorych, z których wyzdrowiało 114, umarło 54, a pozostało 94 chorych.

— **Przemyśl** 4 grudnia.

(*P.*) Wydział Rady powiatowej Przemyskiej uchwalił na dniu 1ym grudnia wypłacić z własnych funduszów 200 złr. na wsparcie ubogich uczniów wyższych i niższych szkół powiatu Przemyskiego, oraz rozdzielenie tej kwoty między uczniów poruczył dyrektorom szkół dotyczących.

Teatr. We czwartek dnia 7 grudnia: *Dalila,* dramat w 6 aktach, z francuskiego przez Oktawiusza Feullet.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w biskupim pałacu przy ulicy Franciszkańskiej, otwarta codziennie od godziny 11ej do 4ej prócz poniedziałku. Wstęp w niedzielę 10 c., w dni powszednie 20 cent.

— Dnia 5 grudnia częściowa pogoda, termometr od — 17°4 podniósł się wieczorem na — 9°.0 R. Barometr z bardzo małym ruchem; o godzinie 6ej rano stan jego był 328.35, termometru — 8°.0 R. Wiatr zachodni.

— W czwartek dnia 7 grudnia, Śgo Ambrożego b.

TEATR. P. Benda, którego powszechnie upragniony powrót na scenę tutejszą rokuje jej ważną i prawie niezbędną w tym ulubionym artyście pomoc, niemógł się zaszczytniej przypomnieć publiczności, jak rolą Gustawa w odegranej wczoraj 5-aktowej komedyi hr. Aleksandra Fredry: *Śluby panieńskie czyli magnetyzm serca.* P. Benda wychowaniec sceny krakowskiej, którego rozwój artystyczny od pierwszych kroków na scenie odbywał się pod naszemi oczyma, którego postęp będący dziełem nieznużonej usilności i pracy radował sympatycznie dłań usposobioną publiczność i nie raz ją zadziwiał, którego niezaspijające na laurach usiłowania dążyły ciągle i nieprzestannie do zdobycia sobie chlubnego stanowiska na scenie i otwarcia swemu coraz bardziej krzewiącemu się talentowi szerszych horyzontów sztuki, dziś stanął na tem stopniu, że go wszystkie sceny polskie liczyć mogą do swoich wybrańców. Skala ról do jakich się na tej drodze usposobił jest tak obszerną, że mało który artysta mógłby mu wyrównać, bo nie ma prawie trajedyi, dramatu, komedyi, operetki a nawet farsy, w którejby ów rutynowany artysta nie zajmował poczesnego miejsca, a często nienadawał roli znamienitej wydatności. Król czy chłopek krakowski, wielkoświatowy dandy czy szlachcic zaściankowy, poważny czy pusty, namiętny czy wesoły, p. Benda zawsze i wszędzie jest takim jak potrzeba. Umie też publiczność oceniać ową wielostronność jego talentu, który w sobie gorliwą usilnością wyrobił, rozkrzewił i skutecznie nim zapanował nad stojącemi mu w drodze zawadami, umie uczcić tę żelazną wytrwałość, jak tego zawsze a szczególnie wczoraj mieliśmy dowód, kiedy pierwszy jego występ na scenę powitała przeciągłym grzmotem oklasków.

Zatrzymaliśmy się dłużej nad przywróconym znów scenie naszej prawdziwie naszym artystą, uważając to za należny hołd na jaki zasługuje nieugiętą wytrwałością w obranym zawodzie; któż bowiem rozstrzygnąć zdoła co większą jest chlubą i osobistą zasługą, czy mieć wrodzony z kolebki prawie wyniesiony talent, czy nieznużoną pracą krok za krokiem, stopień po stopniu dochodzić do jego szczytów?

Śluby panieńskie jakeśmy już niejednokrotnie powtórzyli, miały u nas od lat kilku stały przywilej doskonałej gry, który dziś z nabytkiem najznakomitszego tłomacza ról w komedyach Fredrowskich w rezyserze teatru p. Rychterze, mógł się tylko spotęgować. Trudno też widzieć innego artystę, któryby jak wczoraj p. Rychter równie wybornie aż do najsubtelniejszych szczegółów odwzorował rolę Radosta. P. Hoffmanowa, rzec także śmiało można, nie ma sobie równej w całej Polsce w roli Klary. O p. Bendzie w roli Gustawa wydała świeżo sąd niepobłażliwa krytyka warszawska, oddając mu wielkie pochwały. P. Ekerowa w roli Dobrojskiej, to także wykończony, doskonały obraz łagodnej pełnej pobłażania matki, uniewinniającej wyskoki fantazyi młodych swych wychowanek. W roli Albina, w owej roli bez wzoru w naturze, (choć być może, że wziętą została wyjątkowo z natury), przesadnej w samem pojęciu, miarą w oddaniu ckliwej sentymentalności i melancholii, zdobył sobie p. Ładnowski stanowisko wykluczające współzawodnictwo, o ile sądzić możemy z gry wielu wykonawców tej roli, jakich mieliśmy sposobność widzieć. Rolę Anieli oddała p. E. Baumanowna, w której grze celował trudny ustęp w chwili, kiedy jej Gustaw dyktuje list. Niezrównana piękność komedyi, sto razy widzianej a zawsze podziwiać się każącej i gra niezrównana, wywołały konieczny skutek: najwyższe zadowolenie publiczności, które się hucznemi w końcu objawiło oklaskami

Sprawy sądowe.

Kraków 5 grudnia.

(Morderstwo rozbójnicze).

(Ciąg dalszy).

Gdy sędzia śledczy Janowi Łępickiemu w toku śledztwa poszlaki przeciw niemu walczące przedstawił, złożył tenże wtedy zeznanie, które powtarzamy w szerszem streszczeniu, tak, jak opowiadał całą sprawę Łępicki, bo ono dokładnie maluje, w jaki sposób zbrodni dokonano:

Józef Bachowski (nieznajomy) przyszedł rzeczywiście do mego mieszkania w d. 2 stycznia 1871 r. około godziny 5 wieczorem i wywołał mnie; z nim udałem się do mieszkania jego pana na Brackiej ulicy i tam zostałem w tylnych pokojach. Pogadawszy z nim chwilkę, prosiłem go, aby mi parę centów pożyczył, nic mi jednak nie dał, tylko powiedział, aby przyjść około godziny 7 wieczorem, to mi wtenczas pożyczy i da herbaty. Poczém wyszedłem. Około godziny 7 wieczór powiedziawszy mej żonie, że idę na noc do siostry Maryanny Dybiszewskiej, powróciłem do Józefa Bachowskiego, który był wówczas w pokojach pańskich zajęty usługiwaniem panu.

W 10 minut po mojem przyjściu, Józef Bachowski wyszedł do mnie, poprowadził mnie do zatylnego pokoju, gdzie kazał mi czekać na siebie, aż posprząta i usłuży swemu panu. Czekałem tam parę godzin; przez ten czas Józef Bachowski to przychodził do mnie, to znowu odchodził do swojego pana. Wreszcie około godz. 10 wieczór Bachowski przyszedł, dał mi napić się herbaty; wypiwszy, chciałem zaraz wyjść i przypomniałem mu, że obiecał mi pożyczyć kilka centów. Bachowski jednak przedstawiając mi, że już późna godzina, i że już kamienica zamknięta, zaproponował mi, aby u niego na noc pozostać, ja też nie chcąc nowemu lokajowi robić subjekcyi, aby z mego powodu stróż otwierał bramę, przystałem na to, i po wypiciu herbaty, siadłszy sobie na pace około pieca, drzemałem. Drzemiącego tak parę godzin, przebudził nagle Bachowski, i począł usilnie namawiać, aby mu był pomocnym przy zamordowaniu jego pana, obiecując mu, że się obadwa zrabowanemi pieniędzmi podzielimy. Przerażony na samą myśl o morderstwie, nie chciałem w żaden sposób na to przystać, i owszem groziłem Bachowskiemu, że gdyby się chciał czegoś podobnego dopuścić, to ja zrobię krzyk i będę chciał temu przeszkodzić; Bachowski zaś na to porwał mię za szyję i począł tak silnie dusić, że zaledwo oddychać mogłem, a porwawszy następnie młotek żelazny leżący w koszyku z węglami przy piecu, przyłożył mi go do głowy i zagroził, że jeżeli słowo pisnę lub krzyk zrobię, to mnie zaraz tym młotkiem zabije, a następnie i swego pana zamorduje. Z przestrachu byłem prawie na pół umarły, a nie wiedząc co począć, odezwałem się do Bachowskiego tylko tyle: „rób co chcesz, ja jednak nie chcę do niczego należeć, nie chcę być świadkiem niewinnej krwi“. Namawianie to Bachowskiego trwało może dobre trzy kwadranse. Koło godz. 2ej po północy, wyszliśmy obadwa z tylnego pokoju, a właściwie Bachowski prawie gwałtem wyciągnął mnie ztamtąd, i poprowadził do przedpokoju, gdzie kazał mi stać, sam zaś zamknąwszy tylne drzwi na ganek wychodzące na klucz, oraz drzwi z pokoju tylnego do przedpokoju, w którym stałem i wziąwszy klucze do kieszeni, zdjął najprzód buty i boso, trzymając

---

czeńskie wyspy zajmują wspaniałą bardzo kartę martyrologii kościelnej, to ze zdobyczami mahometańskiemi i zawładnięciem arabskiem prawie zupełnie wykorzenioną została. Była nawet kwestya między historykami, czy pod rządami Kalifów chrześciaństwo utrzymało się choć w ukryciu, i jakkolwiek dziś nie ulega prawie wątpliwości, że półksiężyc nie był w stanie wytępić zupełnie ewangelii, to jednak pewna, że Normandowie na nowo byli zmuszeni kraj cały nawracać, o krzyż powtórnie walczyć i z islanizmem, najtrudniejszym do pokonania, bo przechodzącym w krew, w charakter, w całą istność ludności, i z pogaństwem dawno już wprawdzie upadłem, ale żyjącem jeszcze w tradycyi i zwyczajach mieszkańców; chrześciaństwo nie niszczyło bynajmniej tego, co się dogmatom wiary nie sprzeciwiało; przeciwnie, przyswajało sobie niejako lokalne zwyczaje, przekształcało i uświęcało je zarazem. I dziś, gdy wiara w Sycylii głębsza niżeli w innych może krajach, a przywiązanie do kościoła gorące i szczere, po różnych stronach wyspy przy kościelnych nawet uroczystościach znać pogańskie zabytki nieprzeszkadzające bynajmniej czystości religii, nieubliżające jej, owszem służące jej ku większej chwale i podniesieniu.

Na wierzchołku góry *Erix,* albo *Erice* wznosiła się wspaniała świątynia, znana w całej starożytności z bogactwa ogromu, z ozdób Dedala, gościnnie przyjętego po ucieczce z Krety, ale bardziej jeszcze ze czci, jaką tu odbierała Venus walcząca o pierwszeństwo z Cererą na sycylijskiem Olimpie. Nie ma ani jednego greckiego lub rzymskiego pisarza, któryby nie poświęcił wspomnienia bogini miłości i świątyni eryczyńskiej, a Wirgiliusz lubiący podnosić cnoty swego bohatera, chciał nawet przeciwko wszelkim historycznym hipotezom i sycylijskim mytom uczynić Eneasza fundatorem sławnego owego pomnika. Wedle opowieści pogańskiej, wielkie stado gołębi corocznie z afrykańskich brzegów przebiegało na górę *Erice,* i przez dni kilka zatrzymywało się u stóp świątyni, a lud okoliczny wierząc w przybycie samego bóstwa, zbiegał się licznie niosąc mu ofiary, by sobie wyprosić słynną na całą wyspę urodę. To też kobiety eryczyńskie znane były ze swej piękności, dzisiaj jeszcze cała prywincya Trapani szczyci się swemi niewiastami, a gołębie używały powszechnego szacunku, poświęcone w Sycylii na cześć Wenery, chociaż w całej mitologii greckiej były one symbolem Junony. Od wieków nie pozostało śladu z pogańskiej świątyni, przez tylu opiewanej poetów, *Farrello* w XV żyjący wieku i dawniejsi pisarze, nie mogli szczątków jej się nawet dopatrzeć, a ludność nic dziś o dawnach bogach nie wiedząc, zachowało jednak o nich tradycyę. Na górze *Erice* przezwanej *San Giuliano*, wznosi się dziś może na dawnych ruinach piękna świątynia ku czci Najświętszej Panny, a kilka razy do roku okoliczna ludność odbywa pobożne pielgrzymki, by u swej opiekunki wypraszać sobie potrzebniejsze zapewne nad urodę łaski. Gołębie zapomniały o swej wędrówce zamorskiej, już się nie zjawiają całemi stadami na wiosnę, mieszkańczy jednak mają dla nich swe dawne względy, a symbol Ducha Sgo, przyjęty przez cały kościół katolicki, na wyspie jest poświęcony Matce Zbawiciela.

Teokryt w swych Idyllach opowiada, jak w czasie uroczystości śmierci Adonisa, wielkiej także czci używającego w Sycylii, pobożna ludność przystrajała jego posągi kiełkującem ziarnem, które umyślnie w tym celu przez dni kilka zaszyte w płótnie, trzymano w miejscach gorących na znak młodości i dziewiczości, śmierci i odrodzenia. Lud przywiązany do swych tradycyj nie chciał się pozbyć drogich mu zwyczajów, przeniósł je do nowej religii, i dotychczas w całej Sycylii przy grobach wielkiego tygodnia krucyfix cały przyozdabiają symbolem pogańskiego bożka. Podobnych śladów można znaleźć mnóstwo, a uczony jezuita i znakomity pisarz Bresciani kilka lat poświęcił na poszukiwaniu między ludem przeszłych z różnych panowań i epok zwyczajów, i wiele z nich odniósł aż do czasów fenickich. Nic się w tym kraju nie uroniło; były wprawdzie panowania, które przeszły prawie niepostrzeżenie, ale te nawet, które się ugruntowały na wyspie, na ludność znacznie oddziałały i pozostawiły po sobie martwe i żywotne pamiątki, nie potrafiły zatrzeć poprzednich, chociaż z natury swej niszczyć je musiały stanowiąc jakoby przeciwne sobie prądy. W Sycylianinie odnaleźć można tym sposobem i zabytki fenickie i zwyczaje greckie, i widoczne ślady przejścia maurytańskiego, chociaż każdy pokład powinien był zniknąć zupełnie pod późniejszemi warstwami.

Lud sycylijski mimo tylu przejść, nie zawsze mu miłych, tylu przemian i przewrotów, nie utracił nic ze swej dawnej poetyczności, nie tylko w zwyczajach i formach zewnętrznych, ale nawet z uczuć i usposobienia dziwnie odbijających w naszych czasach, zapewne niezwykłych, ale z pewnością nie natchnionych iskrą poezyi, twórczości i wyższego polotu. Wirgiliusz gdy w swych Eklogach wyprowadzał na scenę pasterzy staczających poetyckie walki, opisywał jedynie, czego był świadkiem, a sielanka dzisiaj wydająca się często nienaturalną, wówczas była rzeczą zwykłą, mimo wojennych zapasów i praktyczności ludu rzymskiego. W środku kraju dzisiaj jeszcze pasterze wracając do miasta, staczają podobne turnieje, zadając sobie wspólne pytania i odpowiadając na nie wierszem, a żal, że nikt ich nie podsłuchuje i zbiorów nie robi, bo nic lepiej nie mogłoby skreślić charakteru i serca, wewnętrznego stanu duszy wyspiarza, tem bardziej, że ogłoszone niektóre ustępy, prócz piękości i wykończenia nawet formy, zadziwiają prostemi a głębokiemi myślami, nieraz homerycznym zupełnie obrazem lub porównaniem. Oko człowieka zespolonego niejako z naturą widzi jaśniej, serce nie porwane wirem światowych wypadków łatwiej i prościej, a niemniej głęboko, czuć umie; a czego zbolała dusza poety dojrzeć nie może, czy wydać nie potrafi, to śpiewak wiejski, czy pojmie zupełnie, czy też odgadnie jedynie, ale z dziwnym wdziękiem, oddać jest zdolny. Sycylii nie brakowało nigdy Homerów, a chociaż żaden z nich nie wzniósł się do wysokości ślepego wieszcza, to twórczość poetycka nie zatrzymała się na greckim jedynie Parnasie, ale z pokolenia na pokolenie przechodząc, naszych jeszcze dosięgła czasów. W poezyi ludowej sycylijskiej dział epiczny główne zajmuje miejsce, a każda epoka, każdy znaczniejszy wypadek, każde wydarzenie zwracające uwagę mieszkańców, znalazło w niej odgłos i jako nauka dziejów ojczystych powstaje dla potomności. Zajmowano się wiele pamiątkami historycznemi wyspy, odgrzebywano resztki murów, odczytywano z wielką starannością napisy, a pozostawiono w zupełnem zapomnieniu tyle materyału ciekawego, jaki się w pieśniach ludowych przechował. Od lat niewiele dopiero kilku młodych ludzi poświęciło się tej mozolnej, a dla zbieracza bardzo niewdzięcznej pracy, i na widok publiczny wyszło kilkanaście odnalezionych urywków lub w całości pozostałych poematów, które zadziwiają swoją pięknością, a jednak więcej za granicą niżeli w kraju własnym znajdują uznania. Ostatniemi już czasy pojawił się wiejski trubadur, zwany w sycylijskiem narzeczu *Petru Fudduni*, który wyspę całą przebiegał śpiewając o dawnych dziejach całe rapsody tak piękne, że sława ich rozeszła się po całych Włoszech, i utwory rodzimego wieszcza dzisiaj należą do literatury. Nawet wypadki sześćdziesiątego roku nie przeszły niepostrzeżone; nie wiedzieć zkąd i kiedy pojawiły się pieśni o bitwie marsalskiej, wyprawie Garibaldego, wjeździe Wiktora Emanuela do Palermo, bardzo charakterystycznie malujące zapatrywanie się ludu na tę ostatnią przemianę rządów. Pod ciężarem podatków, mimo całej wolności, ucichła w ostatnich dopiero latach lutnia sycylijska, ale dziesięcioletnie nowe rządy nadto głęboko zadrasnęły wszystkie gorące uczucia ludności, by ślad o nich chociaż krwawemi pisany głoskami nie pozostał w pieśni.

J. P.

w ręku koszyk z węglami i młotek, wszedł do sypialnego pokoju swego pana, pogroziwszy mi przedtem jeszcze raz młotkiem, że jeżeli słowo pisnę lub najmniéjszy krzyk zrobię, to mnie zaraz zabije, wyskoczywszy z pokoju. Bachowski wszedł do sypialni pana bez świecy, a gdy otworzył drzwi z przedpokoju tamże prowadzące, widziałem, że w tym pokoju było ciemno i pan spał. Co tam Bachowski w tym pokoju robił, tego nie widziałem, gdyż zamknął drzwi za sobą; po niejakiéj dopiero chwili, może w dobry kwadrans, słyszałem kilkakrotne stękanie, może cztery razy, żadnego zaś najmniéjszego krzyku nie słyszałem. Najprzód słyszałem jedno stęknięcie, w 5 minut późniéj drugie, w minutę trzecie, a zaraz późniéj czwarte. Po tem ostatniem jęku, nic już więcéj nie słyszałem, tylko stąpanie po pokoju. Bachowski był w pokojach pańskich może dobrą godzinę, a gdy otworzył drzwi powracając do mnie, widziałem światło w sypialnym pokoju. Miał on przy sobie duże zawiniątko białe, nie uważałem zaś na rękach lub na twarzy Bachowskiego żadnych podrapań lub pokrwawień, bo w przedpokoju było ciemno. Bachowski położywszy zawiniątko w tylnym pokoju, do którego sobie drzwi otworzył, odezwał się do mnie: „com zamyślił zrobić tom zrobił“, a mnie chciał chwycić za ręce i kazał przysięgać, że go nie zdradzę. Odsunąwszy ręce nie dałem mu się chwycić, lecz zagrożony przez niego zabiciem, przysiągłem mu, że go nie zdradzę. Następnie Bachowski kazawszy mi się ubrać w paletot pański, oraz owinąwszy mnie w swój własny szal, pozostawił w przedpokoju, sam zaś poszedł do sypialnego pokoju pana i jeszcze chciał, abym z nim poszedł i przypatrzył się panu, lecz ja tego nie uczyniłem, tylko pozostałem w przedpokoju. Tym razem Bachowski był w pokojach pańskich przez dobre 1½ godziny, a ja domyślałem się, że przez ten czas musiał przerzucać rzeczy i szukać po wszystkich schowaniach. Gdy po upływie 1½ godziny znowu do mnie powrócił, nie uważałem wtenczas, aby cokolwiek miał przy sobie; — wtenczas kazał mi także powtórnie przysięgać, że go nigdy nie zdradzę; — ja mu też z obawy, aby się na mnie czegoś podobnego nie dopuścił, jak na swoim panu, uczyniłem to, — a była wtenczas może godzina 2ga po północy. — Wszedłszy potem do tylnego pokoju, Bachowski układał zrabowane rzeczy w zawiniątko, a gdy skończył i wszystko przygotował, zaczął się namyślać, jakim sposobem wyjść z mieszkania. Najprzód przyszło mu na myśl, aby się spuścić oknem frontowem na ulicę, mówił mi nawet, że ma już do tego sznurek, którego jednak w rękach jego nie widziałem, lecz że boi się, aby ten sznurek nie był za słabym, boby się mógł przerwać. Ja mu też odradziłem tego środka i powiedziałem, abyśmy lepiej poczekali, aż się trochę rozwidni, i aby Bachowski poszedł do stróża i kazał sobie bramę otworzyć. — Bachowski przystał na to, i tak obadwaj siedząc w ciemnym tylnym pokoju, czekaliśmy aż się rozwidni. — Gdy dnieć zaczęło, Bachowski odziany w swoje zimowe paleto i owinięty szalem, wyszedł drzwiami na ganek prowadzącemi, a zamknąwszy te drzwi na klucz i wziąwszy klucz ze sobą, poszedł na dół do stróża, a ja słyszałem, jak po chwili stróż kamieniczny wyszedł ze swej izby i poszedł otworzyć bramę. — W dobre 5 minut, Bachowski powrócił temi samemi schodami, któremi wyszedł, a w mały kwandrans, potem wyszliśmy obadwa na ulicę. Bachowski był ubrany w swoje zimowe paleto, owinięty szalem pańskim na szyi, przyodziany na to wszystko futrem czarnem; pod pachą niósł spore zawiniątko. — Gdyśmy idąc razem ulicą Bracką doszli do Sukiennic, zdjąłem ze siebie paletot pański, w który byłem ubrany, i oddałem go wraz z szalem Bachowskiemu, mówiąc do niego, że nie chcę tych rzeczy dla siebie zatrzymać, boby mi się zdawało, że ja morderstwa się dopuściłem i że zamordowany ciągle za mną chodzi; Bachowski przyjął też te rzeczy odemnie, a gdy odchodziłem od niego, rzucił za mną białe zawiniątko, które z początku nie chciałem ze ziemi podnieść, lecz w końcu pomyślałem sobie: ma kto inny wziąść, to wezmę ja, i podniosłem je ze ziemi, rozwinąwszy zaś, przekonałem się, że to był duży biały obrus i 2 ręczniki własnością zamordowanego będące, a przez Bachowskiego zrabowane.— Rozszedłszy się w tem miejscu tj. koło Sukiennic z Bachowskim, poszedłem do siostry Dybiszewskiej i u niej zostawiłem jeden ręcznik, a opowiedziawszy jej cały fakt, gdzie byłem przez noc i co robiłem, prosiłem jej, aby gdyby do czego przyszło, potwierdziła, że ja ubiegłą noc w jej domu spałem.

Później przyznał Łępicki, że odprowadził samozwańca na dworzec kolei i tam się pożegnali.

Zeznanie „samozwańca,“ jak prokuratorya nazywa oskarżonego, uzupełnia opowieść Łępickiego. Zeznaje on wszystko tak samo, dodaje tylko to, co Łępicki nie wiedział, tj. jak mordował śp. Zeisznera. Przyszedłszy do pokoju po cichu, stanął w głowach łóżka założył przygotowany stryczek śpiącemu pod gardło, ściągnął silnie i zatkał mu usta ręką. Sp. Zeiszner obudził się, powstała między obudwoma walka, zamordowany bowiem bronił się jeszcze, ale duszony stryczkiem pod gardło uległ w końcu. Wtedy morderca przywiązał stryczek do rogu łóżka, a ciało przykrył rzeczami, tak jak je znaleziono. Potem rabował.

Opierając się na tych wszystkich poszlakach, prokuratorya oskarża Samozwańca, który nazywa się fałszywie J. Szulewiczem, Janem Michalskim, Józefem Bachowskim, Janem Zdziarskim i Józefem Gębskim o morderstwo zdradzieckie i rozbójnicze; Jana Łępickiego o zbrodnię uczestnictwa w rozboju i o kradzież, wreszcie Maryannę Dybiszewską o zbrodnię uczestnictwa w rabunku.

Samozwaniec zapytany przez przewodniczącego odpowiada, iż nazywa się Józef Gębski, rodem z Gąbia w Rawskiem, liczy lat 26, katolik, żonaty, bezdzietny, do szkół nie chodził, czytać i pisać nie umie. Do roku 17 swego życia pozostawał przy matce, potem w obowiązkach jako służący. D. 15 stycznia 1863 poszedł do powstania, służył pod Rudowskim i Bossakiem, później przeszedł granicę, był przytrzymany przez władze austryackie, internowany następnie do Ołomuńca, po 13 miesiącach tamże pobytu wyjechał do Monachium, gdzie się utrzymał z pieniędzy zrabowanych poległemu w jednej potyczce oficerowi rosyjskiemu. Pracował także u garbarza i u ogrodnika, później udał się do Luzerny, ztąd do Genewy. Zabawiwszy tam czas krótki powrócił do Galicyi, służył za lokaja w Szczurowy i w Morawicy, był w Krakowie, potem w Poznańskiem. Za granicą uchodził za Jana Zdziarskiego, w kraju za Józefa Szulewicza i Józefa Bachowskiego.

Przewodniczący p. Antoniewicz przedstawił mu, że sąd wszystkie te okoliczności sprawdzał i wszystkie okazały się fałszywemi. W Gąbiu był wprawdzie Józef Gębski, ale ten ma cztery siostry, podczas gdy oskarżony utrzymywał, iż nie ma żadngo rodzeństwa; podobnież imie i nazwisko matki z domu nie zgadza się z tem, które podał oskarżony, imie i nazwisko żony z domu podobnież inne ma żona Józefa Gębskiego a nie takie, jak podaje oskarżony o swojej niby żonie. W Monachium, Luzernie, Genewie i t. d. wszędzie się zapytywano, nigdzie jednak nietylko nie znano Jana Zdziarskiego, ale nawet nigdy nie istniały w tych miejscach osoby, na które się oskarżony powołuje. Co do nazwisk J. Szulewicz, Józef Bachowski i Jan Zdziarski przyznaje oskarżony, iż ich fałszywie używał, zaprzecza jednak, aby kiedykolwiek nazywał się Janem Michalskim. Wezwany przez przewodniczącego, aby się przyznał do właściwego nazwiska utrzymuje uporczywie: Jestem Józef Gębski i przytem obstaję.

Jan Łępicki, rodem z Krakowa, liczy lat 31, żonaty, ojciec dwojga dzieci, pisać umie trochę, trudni się służbą za lokaja.

Maryanna Dybiszewska, siostra Łępickiego, liczy lat 36, mężatka, bezdzietna, czytać i pisać nie umie, mieszka przy mężu, który jest wyrobnikiem przy kolei.

Wszyscy troje dotychczas nie karani.

Samozwaniec podczas rozprawy ostatecznej przyznaje się do morderstwa i opisuje wszystko tak jak zeznawał w śledztwie. Czyn swój usprawiedliwia tylko tem, że ś. p. Zeisznera zamordował nie z chęci rabunku, ale jedynie ze zemsty. Kiedy bowiem opowiadał ś. p. Zeisznerowi będąc u niego 16 grudnia, iż służył w powstaniu, odpowiedział mu śp. Zeiszner, że w powstaniu służyli tylko urwisze i łajdaki. A kiedy mu rzekł na to: że i szlachta służyła i traciła majątki, — odpowiedział ś. p. Z.: „I cóż z tego mają? Dudka na kościele, a krajowi tylko biedy napędzili.“ Te słowa oburzyły oskarżonego, i postanowił go zabić, bo go uważał za szpiega moskiewskiego. Rabował go jedynie dla tego, aby mieć pieniądze na drogę.

Na zapytanie prokuratora p. Kędzierskiego, gdzie się nauczył tak misternie robić stryczki, odpowiada, iż był w powstaniu żandarmem wieszającym, powiesił kilkanaście osób, nauczył się więc przyrządzać stryczki,— „zresztą to każdy potrafi.“

(*Dokończenie nastąpi*).

Przyjechali do Krakowa od 5go do 6go grudnia.

HOTEL POLLERA: B. Rosenbaum kup. z Berlina. Byszewski właśc. dóbr z Kongresówki, Adolf Tetmayer Brzozowski właściciele dóbr z Galicyi. Lichtenstein kup. z Gliwic. Michał Merak rz. dóbr z Gnojnika. E. Emerling kap. z Czech. I. Haberfeld kupiec z Oświęcimia. S. Hołowin ob. z Kongresówki. J. Fiedler kup. z Cieszyna. E. Zukerman kup. z Wiednia. J. Lewi z Tenczynka. M. Romer właśc. dóbr z Galicyi. M. Kreczmer kup. z Wrocławia. S. Wagner inż. z Ustronia. J. Kalberg kup. z Pragi. L. Nise fabr. z Prus. Białobrzeska wł. dóbr z Kawęcjna. J. Michałowski wła. dóbr z Luczyc. Hr. Uruski właśc. dóbr z Warszawy,

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Sprawozdanie tygodniowe

lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów na placu lwowskim od 23 do 30 listopada.

Gdy łagodne i wilgotne powietrze bardzo u nas utrudnia ruch handlowy, ponieważ zboża ani młócić ani dostawić nie można, spadły też cokolwiek i ceny za granicą. W ciągu tygodnia oferowano znaczne ilości jpszenicy rosyjskiej po zlr. 10 ab Lwów, nie znalazły jednak pokupu. Ceny okowity zaczynają także spadać, tylko ceny żyta są stałe, a koniczyny idą w górę.

Pszenica 170 f. w. krajowa gotowa żółta 10—10·50, biała 10— 11, z umową biała 10 — 10·50, rosyjska 9·75—10; żyto 160 f. gotowe 7·50 do 8, z umową 7·30—7·50; jęczmień 140 f. gotowy 5·50 do 6; owies 100 funt. bez akcyzy 3·50; hreczka 140 f. 6·75; kukurudza 170 f. 8 do 8·50, z umową nowa 7·80—8·50; groch 180 f. 8·— do 10; fasola 180 f. 10·50; koniczyna 180 funt. gotowa 56 do 65 złr., z umową 58 do 62; rzepak zimowy 150 f. 15·50 do 16; lnianka 150 f. 11·— do 12; chmiel 100 f. galicyjski z r. 1871 70· — do 100 zlr.; nafta 100 f. rafinowana 12 do 14, według jakości; okowita 80 Tralles. 41 miar, gotowa 22·50 do 23 z umowy; obrót mniej ożywiony, ceny spadają; notują 21·50 do 22.

Nadesłane.

Brewem pontifikalnem datowanem z Watykanu, Ojciec Święty nadał godność i tytuł „Hrabiego“ komandorowi Zygmuntowi Noelowi de Lesser, b. oficerowi wojsk angielskich i kawalerowi orderu Śgo Grobu Jerozolimskiego, za usługi wyświadczone Kościołowi i Tronowi Apostolskiemu.

Nadesłane.

Przegląd Polityczny.

Depesze Telegraficzne.

Wersal 4 grudnia. Dziś na pierwszem posiedzeniu zgromadzenia narodowego znajdowało się około 500 deputowanych, Thiers był obecnym. Po podzieleniu się na oddziały losem, posiedzenie zamkniętem było o 4éj.

Paryż 4 grudnia. Powodem zwłoki w przedłożeniu mesażu mają być remonstracye członków środka przeciw niektórym ustępom tego aktu mającym zakrój nazbyt liberalny.

Paryż 5 grudnia. Rénan rozpoczął wczoraj w *Collége de France* wykłady swoje zawieszone r. 1862, przy licznem zgromadzeniu słuchaczów. Komisya fortyfikacyjna proponuje ze wszystkich 23 twierdz w północnej Francyi zatrzymać tylko siedm następujących: Valenciennes, Donai, Cambrai, Lille, Maubeuge, Calais i Péronne. *Journal des Débats* utrzymuje, ze większość zgromadzenia narodowego przeciwną jest jeszcze powrotowi do Paryża. Książęta Orleańscy mają dopiero w przyszłym tygodniu zająć miejsce w izbie.

Paryż 5 grudnia. List z Wersalu do *Journal des Débats* mówi, iż jak się zdaje, większość zgromadzenia narodowego ożywioną jest znów chęcią wspierania Thiersa w duchu konserwatywno liberalnym, wszelako stanowisko swoje wyraźnie zastrzedz pragnie przeciw rewolucyom, aby pod tym względem nie zachodziła żadna w kraju wątpliwość.

Rzym 4 grudnia. Izbie przedłożono kilka projektów ustawodawczych, między niemi umowę tyczącą się kolei w południowych Włoszech. Pisanelli odczytał projekt adresu na mowę tronową, poczem przystąpiono do obrad nad zdaniem rachunków z budżetu 1871 r.

Rzym 4 grudnia. Projekt ustawy o zgromadzeniach religijnych ma być dzisiaj przedłożony senatowi. Królewicz Humbert wybiera się do Sardynii i Sycylii, aby osobiście rozpoznać stan tych wysp.— Donoszą z Paryża, że poseł włoski Nigra znalazł tam bardzo zimne przyjęcie, a to z powodu dawnych jego stosunków z Bonapartystami.

Londyn 5 grudnia. Hr. Apponyi wręczył wczoraj królowej listy odwołujące go. Podczas rozdawania nagród w Halifax minister Lowe miał mowę, w której bronił polityki rządu wobec Irlandyi i naganiał sposób, w jaki Dilke podniósł kwestyę listy cywilnej (iż republika tańsza niż królewskość). Zaprzeczał wszystkim twierdzeniom Dilkego i zastrzegł sobie odpowiedź w parlamencie. Hr. Beust przybył tutaj.

Konstantynopol 4 grudnia. Za wpływem posła niemieckiego Porta wysłała do księcia Rumuńskiego depeszę, w której nalega na zaspokojenie reklamacyj akcyonaryuszów kolei Strousberga.

Washington 4 grudnia. Dziś w południe otwarty był kongres. Mesaż prezydenta zaleca zmianę taryf i zniesienie wszystkich wewnętrznych opłat z wyjątkiem podatku od alkoholu, tytoniu i stępla. Pod względem stosunków do Anglii, mówi mesaż: Oba wielkie narody, które mówią tym samym językiem, zagodziły długi spór rozejmem pokojowym. Za przykładem tym pójdą inne także narody a miliony ludzi wrócą do swego zawodu przemysłowego, podając sobie ręce wzniesione dla rozstrzygnięcia sporów orężem. Prezydent dziękuje królowi Włoskiemu, prezydentowi Szwajcaryi i cesarzowi Brazylijzkiemu za gotowość w przyjęciu udziału w sądzie polubownym. Dalej mówi mesaż: Odwiedziny w. księcia Aleksego są pocieszającym dowodem ciągłych serdecznych stosunków z Rosyą. Niedający się usprawiedliwić postępek posła rosyjskiego Katakazy i obrażanie przezeń urzędników rządu wstrzymały stosunki prezydenta z innemi państwami, a przeto nakazały żądać odwołania Katakazego. Prezydent żąda następnie zagodzenia kwestyi rybołostwa i spodziewa się, że kwestye tyczące się Kuby zagodzone zostaną w pokoju w myśl polityki pojednawczej. Nakoniec Prezydezt postanowił ukończyć sprawę względem barbarzyńskiego obchodzenia się z rozbitkami na brzegach Chin i Japonii.

Nie mamy dziś nic do zapisania w sprawach tyczących się nowego gabinetu wiedeńskiego. Zatrudniony on jest, jak donosi nasz korespondent wiedeński, rewizyą budżetu ułożonego jeszcze za ministerstwa Hohenwarta. Dzienniki zajmują się głównie wyborami, które im dostarczają materyału do walki „z feudałami, z klerykałami“ a głównie z Czechami, którzy według centralistów są głównymi reprezentantami tych „czarnych“ opinij, przypisywanych zresztą każdemu, kto nie jest „wierno. konstytucyjnym.“

W zeszycie grudniowym *Przeglądu Polskiego* „Kronika polityczna“ obok zajęcia, jakie zwykle przedstawia; trafności, jaka ją cechuje, podaje szczegóły o negocyacyach ks. Auersperga z hr. L. Wodzickim w przedmiocie przyjęcia teki po p. Grocholskim. Ze względu na informacye, jakie w téj mierze *Przegląd* mieć może, zapisać wypada z przyjemnością, iż doniesienia nasze w chwili rokowań nie sprzeciwiały się wiadomościom, jakie *Przegląd* o téj sprawie dzisiaj, jak pisze mógł podać.

Książęta Orleańscy nie zasiedli jeszcze w zgromadzeniu narodowem. Do *Gaz. Kolońskiéj* donoszą, że ks. Aumale, który wezwany był w petycyi z departamentu Oise, podpisanej przez 37,000 wyborców, aby zajął swoje krzesło w izbie, przybył d. 2go b. m. do Thiersa, aby go o tem zawiadomić. Thiers odrzekł, że pozwolił na zniesienie ostracyzmu jedynie pod warunkiem, że obaj książęta nie zasiędą w izbie. Książę miał natychmiast złożyć mandat i ponownie wystąpi jako kandydat. Zaprawdę nie pojmujemy, jak zniesienie bezprawia, jakiem było wygnanie książąt orleańskich, da się pogodzić z zastrzeżeniem pozbawienia ich praw politycznych. Albo jest wolność albo jej nie ma; jeśli jest, to każdy ma prawo być wybranym, byle odpowiedział warunkom census, a skoro jest wybrany, snać, że ma prawo reprezentować swoich wyborców.

Kryzys w Belgii nie będzie miała końca ze zmianą gabinetu. Ruch obecny wywołany przez opozycyę, obróci się zarówno przeciw oponentom i oponowanym. Już w pierwszej chwili wywolania burd ulicznych zwróciliśmy uwagę na żywioły kryjące się po za opozycyą, a którym szło tylko o podburzenie ludu dla innych celów. Tyle sobie zadawano pracy niedawno dla poruszenia robotników po miastach belgijskich i holenderskich; teraz nastręczono materyał, z którego się robią rewolucye. Znajdujemy w dziennikach brukselskich wyimek z jednego lokalnego dziennika, który zarówno przeciw obu walczącym stronnictwom oświadcza się, mówiąc: „Lud nie widzi dla siebie korzyści bezpośredniej z tych zajść; upadek gabinetu nie przyniesie żadnej zmiany w położeniu materyalnem i moralnem ludu; ale lud myśli, że mógłby temi dniami zająć się czemś innem jak asystowaniem poświęceniu nowego bulwaru, mógłby bowiem asystować np. poświęceniu nowego systemu rządowego. Bo cóżby powiedziano, gdyby ten lud zebrał się liczny, z powagą, spokojnie, i zażądał od izb i naczelnika państwa prawa głosowania dla ludzi uzdolnionych, podatku od dochodu, zniesienia poboru wojskowego itd.? Coby mu śmiano odpowiedzieć? Nic, zupełnie nic. Musianoby uczynić zadosyć jego żądaniom.“ Dalej zaś: „Trzeba, żeby raz wiedziano, że czy władza zostanie przy klerykałach, czy przejdzie do doktrynerów, jedno jest pewnem: że dało się słyszeć straszne trzeszczenie w naszej machinie z r. 1830. Coś się w niej popsuło.“ To nie kwestya ministeryalna jest w ten sposób rozbieraną, lecz kwestya socyalna.

Journal d'Anvers powstaje znów bardzo silnie przeciw osobom przy królu będącym, przeciw ministrowi dworu, szefowi gabinetu królewskiego i sekretarzowi króla, obwiniając wszystkich trzech o machinacye, i w nich szukając przyczyny nominacyi Dedeckera.

Jutro odbędzie się w Petersburgu doroczny obchód założenia orderu Śgo Jerzego. Na obchód ten wyjechali do Petersburga między innymi książę Fryderyk Karol i jenerał Moltke. Nie pierwszy raz książęta pruscy biorą udział w tym obchodzie, przeto podróż ta nie ma wagi politycznej.

Presse dowiaduje się, że poseł rosyjski w Stambule jen. Ignatiew przemówił się z wezyrem z powodu podróży księcia Milana Serbskiego do Liwdii. Ignatiew miał zapewnić Portę o sympatyach Rosyi. Doniesienie to zdaje nam się być zmyślonem. Jeźli Porta chciała przeszkodzić odwiedzinom, musiałaby robić kroki w Belgradzie, a po odwiedzinach nie od posła rosyjskiego żądać wyjaśnień.

Zwykły coroczny w d. 4 grudnia mesaż prezydenta Stanów Zjednoczonych odczytany na kongresie, jest nam dopiero znany w skąpej wzmiance telegrafowanej. Akt ten bywa zwykle wielkich rozmiarów, bo obejmuje wszystkie sprawy polityczne i daje obraz położenia kraju. Wiemy atoli już z telegramu, że jenerał Grant wyraził się przyjaźnie o zagodzeniu sporu o „Alabamę,“ że włożył do mesażu ustęp o odwiedzinach W. księcia Aleksego Rosyjskiego, przyczem wyraził się sympatycznie dla Rosyi, która jak wiadomo, utrzymuje mianowicie od wojny wschodniej bardzo zażyłe stosunki z republiką amerykańską. Nie pominął zaś prezydent wzmianki o odwołaniu posła rosyjskiego Katakazy, czego przyczyna nie jest dotychczas z pewnością wiadoma. Przed niejakim czasem donosiły były wprawdzie dzienniki, że poseł rosyjski przemówił się z sekretarzem stanu amerykańskim spraw zagranicznych, i że miał się wyrazić niepochlebnie o prezydencie, a to ze względu na spór z Anglią. Teraz zaś głoszą, że stał on się niepodobnym, gdyż jawnie wystąpował przeciw załatwieniu drogą ugody sporu o Alabamę. Atoli to nie mogło było wpłynąć na jego odwołanie, a przynajmniej tak pokaźne, jakiem było, że rząd amerykański zaprzestał z nim się znosić, i wprost zażądał jego odwołania.

Według najświeższych doniesień z Mexyku, Juarez chwieje się. Przeciwnik jego Porfirio Diaz, który nie poprzestaje na głosowaniu, lecz wziął za broń, miał się tak dalece wzmocnić, że przeszedł do działania zaczepnego.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu.“

Wiedeń 6 grudnia. Dzisiejszy dodatek wieczorny do *N. fr. Presse* pisze: Holzgethan pozostanie na urzędzie aż do przedłożenia budżetu. Ministeryum zrobi kwestyę zaufania ze spiesznego przyjęcia budżetu, aby mieć krótką sesyę i wypracować wnioski swoje dla przyszłej sesyi Rady państwa, która wkrótce po tej nastąpi. Mowa tronowa oznajmi ten zamiar. Ministeryum zamierza teraz wnieść ustawy o utworzeniu trybunału dla spraw administracyjnych oraz o polepszeniu położenia urzędników rządowych.

Wiedeń 6 grudnia. *Presse* pisze: Gabinet rosyjski pospieszył przez posła swego przy tutejszym dworze odpowiedzieć na okólnik hr. Andrassego w sposób szczególniej sympatyczny.

Wersal 5 grudnia. Zapewniają, że książęta Aumale i Joinville udadzą się dziś do Thiersa, z oznajmieniem zamiaru zajęcia krzesła w zgromadzeniu narodowem. Spodziewają się, że za radą Thiersa książęta zamiar ten odłożą na później.

Wersal 6 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu zgromadzenia narodowego wybrano na nowo całe dawniejsze prezydyum (Grévy). Admirał Jaureguiberry złożył mandat deputowanego. Przyszłe posiedzeenie we czwartek.

Bruksella 6 grudnia. Prawdopodobna lista nowych ministrów jest: hr. de Theux bez teki; senator Aspremont-Lynden, minister spraw zagranicznych; deputowany Delcourt, spraw wewnętrznych; Malou, skarbu; adwokat Landsur, sprawiedliwości; Moncheur, robót publicznych; Guillaume, wojny.

Rzym 5 grudnia. Pożyczka miasta Florencyi wypuszczona przez *Société générale* wespół z bankiem toskańskim, pokrytą została zupełnie wczoraj w pierwszym dniu emisyi.

Belgrad 6 grudnia. Słychać za rzecz pewną, że całe ministeryum ustąpiło. Polityka zagraniczna ma przybrać zupełnie odmienny kierunek.

Bukarest 5 grudnia. Rząd przedłożył Izbie projekt ustawy mającej na celu zapobiegać wykroczeniom prasy.

Washington 4 grudnia. Mesaż Prezydenta nadmienia dalej, że opieka podczas wojny niemiecko francuskiej dawana Niemcom przez reprezentantów amerykańskich we Francyi, otrzymała pochwałę ze strony Niemiec, a nie naraziła drażliwości Francyi.. Dalej mówi o umiarkowanej i słusznej polityce, jakiej się trzymała Ameryka wobec państw azyatyckich i republik południowej Ameryki; przypomina uznanie przez Amerykę przeniesienia stolicy Włoch do Rzymu, tudzież traktat zawarty między Stanami Zjednoczonemi a Włochami dla opieki własności prywatnej na morzu w razie wojny między obu państwami.

Kursa. Wiedeń 6 grudnia godz. 2 min. 2 5% zjedn. dług państwa banku 59.25. — Zjedn. dług państwa w srebrze 66·90. — Losy z r. 1860 101·80. —Akcye banku 807·— Akcye kredytowe 318·40. — Londyn 117·70. — Srebro 117·50. — Dukat 5·57. — Lombardy — ·—. — Losy z roku 1864 — ·—. — Akcye franco-austr. — ·—. — Napoleony 9·32. — Akcye kol. gal. Karola Ludwika — ·—. — Akcye kol. Lwow.-Czerniow. — ·— — Akc. kol. północ.-wschod. — ·—. — Akcye banku związków. (Vereinsbank) — ·—. — Akcye banku jeneral. —·—. — Renta, w srebrze —·—. — Akcye indemniz. gal. —·— — Akcye banku wiedeń. dla obrotu ogoln. — ·—. Akcye anglo.-banku 292·16 Akcye kol. rządow. — ·—. — Akcye kol. siedm· — ·— — Akcye kol. Rudolfa — ·—. — Akc. kol Pardubic. — ·—. — Akcye kol. północ. — ·.— — Tramway — ·—.— Akcye banku budowy — ·.— — Akcye kol. wschod. — ·—. — Akcye kolei Alföld — ·—.— Akcye banku anglo-węgiersk. —·—. — Usposobienie giełdy: stałe.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY
Antoni Kłobukowski.

Kurs papierów i pieniędzy.

Kraków 6 grudnia.	żądają	płacą
Sreb. now. obr. 100 zł.	28 50	27 —
Listy zast. pol. z kup.	91 —	89 75
Bankn. pol. za 100 złr.	416	414
Ruble ros. za 100 rub.	161	160
Talary prus. za 100 tal.	175	174
Bankn. prus. za 150 złr.	86	85¼
Srebro nowe austr. .	117	116
Dukat ważny. . . .	5 62	5 52
Napoleon d'or. . .	9 38	9 28
Półimperyały rosyjsk.	— —	— —
4% gal. listy zas. z kup.	86¼	85
5% „ „ „ „ „	76½	75½
Obl. indemniz. z kup.	76¾	76
Akc. k. g. z dyw. bez k.	262	258
„ L. Czerniowieck.	168	165
Akcye B. G d. H. i P.	72 —	70 —
Listy aust. zak. kr. z.	— —	— —
„ 6% ban. rustyk.	— —	— —
Listy galic. ban. hip.	— —	— —
Losy prem. węg. .	102 —	99 —

Wiedeń 6 grudnia.	żądają	płacą
5% zjed. dług pań. ban.	59 35	59 25
5% „ „ „ sreb.	69 20	69 05
„ Obl. ind. niż. Aust.	96 —	95 —
„ „ „ czeskie	99 —	98 —
„ „ „ węgiersk.	79 —	78 50
„ „ „ galicyjsk.	75 10	74 50
„ „ „ bukowiń.	73 50	73 —
„ „ „ siedmiog.	76 —	75 —
Pożyczka głodowa gal.	— —	— —

	żądają	płacą
5% węg. pożycz. kol. (po 300 frk.) 120 złr.	110 —	109 75
Listy zastawne.		
5% Banku nar. los. .	— —	— —
4 „ galicyjskie . . .	75 —	73 —
5 „ „ . . .	— —	83 —
6 „ gal. zakł. kr. włoś.	91 —	90 50
5 „ węgiersk. losow.	89 25	88 75
5 „ zakł. kred. austr.	107 —	106 —
5 „ zakł. kred. austr. spłacal w 33 lat.	87 —	86 50
5% Domin. pań. 120 fl.	121 25	120 75
Pożyczki loteryjne.		
Losy pożycz. z r. 1839	289 50	288 —
„ „ „ 1854	94 —	93 50
„ „ „ 1860	102 10	101 90
„ „ „ 1864	140 50	140 25
„ Comorente . .	25 —	24 50
„ Kredytowe . .	191 50	190 50
„ żeglugi parowej na Dunaju . .	97 50	97 —
„ księcia Salm .	43 —	42 —
„ „ Palfy .	29 —	28 —
„ ks. Klary . . .	38 —	36 —
„ hr. St. Genois	32 50	31 50
„ miasta Budy .	33 —	32 —
„ ks. Windischg.	— —	— —
„ hr. Waldstein	23 —	22 —
„ hr. Keglevich .	16 —	14 —
„ Rudolfa . . .	15 50	14 50
Akc. banku i przem.		
Banku narod. austr.	813 —	811 —
Zakładu kredytowego	318 75	318 50
Żeglugi par. na Dun.	637 —	634 —

	żądają	płacą
Kolei półn. Ferdynan.	2145	214
„ rządowej fr. a.	397 —	396 —
„ zachodn. c. El.	244 —	243 50
„ Pardubickiej .	181 —	180 —
„ południowej .	204 —	203 80
„ Galicyjskiej .	259 50	259 —
„ Czerniowieckiej	166 —	165 —
Kol. węg. półn. wsch.	162 25	161 75
ks. Rudolfa 200 fl. w. a.	164 50	164 —
Akc. kol. Alf. fiumań.	185 75	185 25
„ „ Kosz.-Bogum.	188 —	187 —
„ „ Siedmiogrodz.	179 —	178 50
„ „ Cisańskiej .	255 50	255 25
„ „ wschod. węg.	126 25	125 75
„ „ austr. północ.-wschodniej .	223 —	222 50
„ „ Franc. Józefa	213 —	212 —
Akcye bank. anglo au.	285 50	285 —
„ „ angl. węg.	100 —	99 50
„ Zakł. kred. węg.	125 25	125 75
„ bank. frank. austr.	127 75	127 50
„ „ węgierskiego	97 50	97 —
„ „ kraj. galicyj. we Lwowie	— —	— —
„ wied. d. obr. płod.	212 50	112 50
„ galic. hipoteczn.	— —	125 —
„ austr. związkow.	106 —	105 50
„ dla obrot. ogól	191 —	190 —
„ Tow. han. pł. leś.	— —	— —
Obligi pierwszeństw.		
Kol. Ces. Elż. 5% za 100 fl. k. m.	95 50	95 —
„ (sr. pr. 100 fl. w. a.	— —	— —
„ (Emis. 1862) „ „ „	94 25	94 —
Kolej rząd. St. 500 fr.	136 50	136 —
„ „ Emis. 1867 „	134 50	134 25

	żądają	płacą
Kol. połud. St. 500 fr.	112 —	111 75
„ Bony 1870-1874 6%.	— —	— —
„ pół. C. F. 100 fl. m. k.	90 —	89 50
„ „ „ za 100 fl. w. a.	87 —	86 —
„ „ w sreb. 5% w. a.	105 —	104 75
Kol. zachod. Czes. za 100 fl. w. a. sr. 100 fl. w. a.	— —	93 50
Kol. połud.-pół. niem. — 5% — za 100 fl.	— —	— —
— — w srebrze „	— —	97 25
Kol. Gal. K. L. 300 fl. w. a. (w srebrze 5% za 100)	104 75	104 25
Kol. Gal. K. L. Emis. II.	100 50	100 —
Kol. Lw. Cz. po 300 fl. (w srebrze 5% za 100)	78 75	78 50
„ „ „ Emisya 1867.	90 50	89 50
Kol. Sied. fl. 200 w. a.	90 75	80 50
„ ks. Rudolfa po 300 fl. (w srebrze 5% za 100)	91 —	90 75
Kol. pół. czes. po 300 fl. (w srebrze 5% za 100)	102 —	101 50
Tow. Żegl. par. na Dun. za 100 fl. w. a	101 50	100 50
Austr. Loyd 100 fl. m. k.	— —	— —
Tow. prags. przem. żel. po 300 fl. . .	103 50	103 —
Waluty.		
Cesarskie korony . .	— —	— —
„ dukat na wagę	— —	— —
„ „ obrączk.	5 59	5 58
Złoto al marco . .	— —	— —
Napoleondory . . .	9 34	9 33
Fryderyki	— —	— —
Luidory (niemieckie)	— —	— —
Suwereny angielskie	11 85	11 75

	żądają	płacą
Imperyały rosyjskie .	— —	— —
Srebro	117 80	117 60
Srebro, kupony . . .	118 —	117 75
Talary związkowe .	— —	— —
Pruskie bilety kas. .	1 76¾	1 76

Lwów 4 grudnia	żądają	płacą
Dukat holenderski .	5 60	5 52
„ cesarski . . .	5 61	5 54
Półimperyał rosyjski	9 35	9 28
Rubel srebr. rosyjski	1 90	1 84
„ papier. „	1 60½	1 59¼
Talar pruski	— —	— —
Listy z. To. kr. gal. 5%.	83 75	83 15
„ „ „ 4%.	74 50	74 —
Listy zast. Banku hip.	89 10	88 70
Obligi indem. bez kup.	76 —	75 50
Akcye kol. gal. b. kup.	261 —	260 —
„ „ lwow.-czer.	169 75	168 75
Akcye Banku hip. gal.	126 50	124 50

Warsz. 4 grudnia	żądają	płacą
Listy zast. 1 ser. rub.	88 87	88 53
„ „ 2 ser. „	87 70	87 20
kupon „	— —	1 89
Listy zastaw. nowe „	88 60	88 20
kupony „	— —	2 25
Listy likwidacyjne „	74 50	74 17
kupony „	— —	— 3⅓
Kolej warsz. wiedeńska	— —	91 50
„ „ bydgows.	67 67	— —
„ „ terespols.	— —	— —
„ „ łodzka	103 —	102 —

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych.		Odchodzą rano	Odchodzą po poł.	Przychodzą rano	Przychodzą po poł
W Krakowie:	lwowski	11.30	10.28	5.41	3.13
„	„ miesz.	7.—	—	—	8.58
„	wielicki	9.—	—	—	5.31
„	wielicki we Wtorek, Piątek i Niedzielę	7.27	7.—	—	—
„	wiedeński	6. 3 / 10.10	3.30	9.52 / 11.59	9. 5
„	na Oświęć. wrocławski	6. 3	—	9.52	3.21
„	do Wrocław. mysłowic.	8.—	—	—	3.21
„	warszawski	8.—	—	—	6.36
w Wieliczce:	krakowski	—	5.—	9.38	—
w Tarnowie:	krakowski	n.12.31	2.12	n.12.26	2. 6
„	„ miesz.	9.52	—	9.42	—
„	lwowski	3.35	12.31	3.24	12.23
„	„ miesz.	—	5.58	—	5.48
w Rzeszowie:	krakowski	n. 2.41	5. 6	n. 2.35	5.—
„	„ miesz.	—	1.19	—	1.—
„	lwowski	n. 1.13 / 9.28	— / —	n. 1.— / 9.19	— / —
„	„ miesz.	—	2.44	—	2.24
w Przemyślu:	krakowski	5.—	7.54	4.54	7.39
„	„ miesz.	—	4.32	—	4.17
„	lwowski	— / —	6.39 / 10.48	— / —	6.28 / 10.35
„	„ miesz.	10.53	—	10.33	—
we Lwowie:	krakowski	n. 3.30	8. 7	7.37	11.—
„	„ miesz.	6.42	—	—	8.—
„	brodzki	8.52	n.11.50	2.50	n. 7.24
„	czerniowiecki	10.49	10.20	—	—
w Brodach:	lwowski	p. 3.23	10.50	3.23	12.21
w Czerniowcach:	lwowski	—	—	7.—	9.13
w Mysłowicach:	krakowski	11.33	—	—	—
w Warszawie:	krakowski	9.—	—	—	8.51
w Wiedniu:	krakowski	8.—	5.— / 3.39	4.— / 3.50	7.31

Obwieszczenie.

L. 3094/3100. (1771-3-3)

Zwierzchność wol. król. handlowego miasta Jarosławia na podstawie uchwały Rady gminnej z dnia 29go b. m. podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że celem wydzierżawienia prawa propinacyi tegoż miasta t. j. prawa wyłącznego wyrobu, przywozu, i wyszynku piwa, wódki i miodu na lat 3, od 1go Stycznia 1872 r. do ostatniego Grudnia 1874 r. **licytacya publiczna na dniu 11 Grudnia 1871 r.** w zwyczajnych urzędowych godzinach przeprowadzoną zostanie, do której to licytacyi wszystkich chęć mających przedsiębiorców zaprasza się z ten nadmienieniem:

a) że cenę wywołania stanowić będzie czynsz roczny gminie ofertą zabezpieczony w kwocie 30,830 złr. w. a.

b) że wadyum w sumie 3,830 złr. w. a. w gotowych pieniądzach lub papierach wartościowych według kursu do rąk komisyi licytacyjnej przed rozpoczęciem licytacyi złożone być musi.

c) że tak ustne, jakoteż i pisemne oferty w toku licytacyi na dniu 11go 1871 r., od 10tej godziny przed południem do 2giej godziny po południu przyjmowane będą; zaś po upływie tego czasu żadne ustne ani też pisemne oferty tak przez komisyę licytacyjną jako też i przez Radę gminną przyjęte nie będą i li tylko najwyżej ofiarującego zatwierdzi.

Z Magistratu Jarosław dnia 30 Listopada 1871 r.

G. A. Weiss,
Burmistrz.

WYKAZ

wyciągniętych numerów **5%wych losowanych listów zastawnych uprz. austr. Banku Narodowego** na **dwudziestym szóstym** ciągnieniu odbytem w dniu 2 Grudnia 1871 r.

Na **5000** złr. Nr. 1255, 1767, 1787, 2513, 3271, 3413.

Na **1000** złr. Nr. 1446, 2363, 5627, 5780, 8486, 8652, 8709, 8826, 8934, 9079, 9669, 9810, 10313, 10475, 11312, 12342, 12551, 12875, 12906, 13180, 13467, 13800, 13824, 13839, 15097, 15906, 16298, 17929, 18931, 19019, 19807, 20298, 20694, 20864, 21439, 21584, 21847, 22158, 22430, 23055, 23208, 24155, 24219, 24874, 25371, 25773, 26046, 26650, 27109, 27167, 27251, 27276, 27391, 28091, 28456, 29046, 29273, 30014, 30241, 31358, 32118, 32460, 33077, 34098, 34243, 34461, 34646, 34693, 34873, 35039, 35064, 35896, 36431, 37210, 37405, 37450, 37791, 37939, 38183, 38387, 39143, 39212, 40200, 41827, 43072, 43353, 43952, 44783, 45286, 46051, 46177, 46968, 47596, 47826, 47905, 47943, 48081, 49637, 50097, 51608, 52421, 52767, 52941, 53119, 53222, 53389, 54074, 54446, 54579, 56037, 56200, 56743, 56801, 58120, 58130, 59046, 59125, 59180, 59200, 59669, 59810, 60220, 60222, 60355, 60713, 60916, 62222, 63304, 64502, 64857, 64880, 65063, 65169, 65317, 65889, 66727, 67097, 67911, 68227, 68347, 68399, 69255, 70746, 71953, 72412, 73125, 74072, 74154 74669, 74745, 74805, 74814, 74931, 74976, 75118, 75199, 75334, 75812, 75907, 75927.

Na **100** złr. Nr. 1967, 2522, 2618, 2975, 3045, 3176, 3508, 3717, 4140, 4305, 5040, 5097, 5252, 5352, 5405, 6176, 6572, 6780, 7213, 7976, 8067, 8315, 8700, 9093, 9116, 12210, 12885, 13207, 13561, 13858, 13950, 14774, 14799, 15053, 15467, 15704, 16601, 16989, 17311, 17778, 18183 18662, 18894, 19361, 20634, 20774, 21000, 21002, 21075, 21280, 21359, 22470, 22615, 22981, 23001, 24027, 24270, 24570, 24782, 25333, 25683, 26014, 26829, 27086, 27582, 27832, 28307, 28336, 28481, 28967, 29473, 29594, 29763, 29798, 29955, 30143, 30278, 32001, 32624, 32853, 33583, 33905, 34614, 34908, 35487, 35520, 35673, 36437, 36751, 37491, 37919, 38314, 38442, 39463, 40061, 40344, 40404, 41028, 41205, 41772.

Wyciągnięte listy zastawne wypłacone będą w kasie kredytu hipotecznego — banku narodowego w Wiedniu. Procentowanie tychże ustaje z 1szym Stycznia 1872 r. lub jeżeli podniesienie kapitału wcześniej nsatąpi z dniem wypłaty kapitału.

Z wyciągniętych listów zastawnych na poprzednich losowaniach jeszcze nie podniesiono:

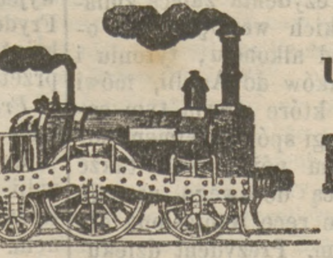
Na **1000** złr. Nr. 321, 7469, 7562, 11273, 13636, 14508, 16118, 17730, 17867, 18229, 18550, 22578, 28087, 28405, 32324, 33499, 33740, 34056, 34162, 34881, 35572, 35680, 38670, 38944, 39900, 41589, 41930, 43009, 43390, 43391, 43888, 44457, 44798, 44888, 50441, 50666, 51229, 51492, 51601, 52199, 52825, 53815, 54333, 55197, 55555, 55586, 55624, 55731, 57575, 57777, 58084, 58259, 59286, 61649, 62194, 62413, 65308, 67027, 68397, 68923, 69823, 70279.

Na **100** złr. Nr. 987, 1473 2952, 3236, 3893, 5518, 5877, 6310, 6971, 7067, 7642, 7687, 7969, 8040, 8358, 8432, 8874, 10648, 10979, 12084, 12262, 12297, 12622, 12783, 13044, 13211, 13226, 13464, 15385, 16390, 16419, 17238, 17884, 17998, 18089, 18966, 19364, 19482, 19958, 20644, 20887, 21292, 21592, 21779, 22115, 22347, 22391, 22418, 23111, 24235, 24585, 24662, 24957, 24962, 25402, 25545, 25602, 25867, 25949, 25956, 25961, 26336, 26910, 26921, 26952, 27849, 28302, 28365, 28415, 28560, 28786, 29013, 29080, 29214, 29342, 29498, 29678, 30279, 30797, 31436, 31438, 31548, 31701, 31746, 32254, 32517, 32648, 33027, 33588, 33932, 34106, 34495, 34799, 35175, 35318, 35335, 35887, 36626, 36646, 37132, 37417, 38087, 38822, 38861, 39123, 39880, 40087, 40320 40623,

Zarazem zwraca się uwagę że procentowanie tych niepodniesionych listów zastawnych w oznaczonych każdą razą terminach **ustało,** przeto kuponów procentowych wystawionych z późniejszemi terminami wypłaty, bank narodowy wypłacać nie będzie. (1772)

Wiedeń dnia 2 grudnia 1871 r.

Z Dyrekcyi uprz. austr. Banku Narodowego.

Ces. król.  uprzywil.

Kolej galicyjska Karola Ludwika.

OGŁOSZENIE.

Następujące w roku 1872 zebrać się mające stare materyały zamierza się najwięcej ofiarującemu w drodze ofert sprzedać, jakoto:

Blachę żelazną i mosiężną, mosiężne rury warzelne, odłamki żelaza i żelaznych szyn, okruszki żelaza, obręcze z żelaza i lanej stali, miedź, lany mosiądz i metal, cynk, stal z prężyn płaskich i kręconych, jakoteż i z pilników, różne resztki stali, opiłki metalu, wióra z żelaza kutego i lanego, z miedzi, mosiądzu i metalu.

PP. Oferentów zaprasza się, aby dotyczące, znaczkiem stęplowym na 50 cent. i 5% wadyum zaopatrzone oferty, najdalej **do dnia 20 Grudnia r. b.** do podpisanej Dyrekcyi ruchu wnieśli.

Dotyczące warunki sprzedaży, jakoteż i wykaz przypuszczalnej (uzbierać się mającej) ilości materyałów, można przejrzeć w naszych magazynach materyałów w Krakowie, Przemyślu i Lwowie.

Lwów w Listopadzie 1871 r. *Dyrekcya Ruchu.*

(1774-1-3)

☞ Do dzisiejszego Nru dołącza się Uwiadomienie o zniżonych cenach książek i nót muzycznych w Księgarni *Karola Wilda* we Lwowie.

Wydawca *Stanisław hr. Tarnowski.* Czcionkami Drukarni „CZASU“ *W. Kirchmayera.* Rządzca Drukarni *Józef Łakociński.*